BIBLIOTEKA

NAUKOWEGO ZAKŁADU

IMIENIA

OSSOLIŃSKICH.

ZESZYT III.

1847.

KSIĄDZ PIOTR SKARGA

SZKIC HISTORYCZNO-LITERACKI [1].

PRZEZ

Wacława Aleksandra Maciejowskiego.

Wyliczył polskie dzieła Skargi p. Bentkowski t. I. str. 656 i następn. ale nie wszystkie. Ja czytałem jego pisma w następującym porządku:

Siedm filarów, na których stoi katolicka nauka o przenajświętszym Sakramencie ołtarza, z drukarni i nakładem książęcia Mikołaja Krysztofa Radziwiła, Anno Dni 1582, w ósemce.

Bractwo miłosierdzia w Krakowie u ś. Barbary. Zaczęte roku pańskiego 1584, miesiąca Oktobra.

O rządzie i jedności kościoła Bożego pod jednym pastérzem: i o Greckim i Ruskim od téj jedności odstąpieniu, w Krakowie r. 1590.

1. Artykuł ten wyjęty jest z historyi literatury polskiéj, nad którą pracuję. Udzieliłem go do użytku jednemu z naszych uczonych, który zda może o tém niezadługo sprawę w pismach czasowych polskich.

Kazania na niedziele i święta, całego roku w Krakowie 1595, i tamże r. 1597, 1602, 1609, 1618.

Kazania o siedmiu Sakramentach kościoła ś. katolickiego. Do których są przydane kazania przygodne, o rozmaitych nabożeństwach wedle czasu, w Krakowie 1600.

Wsiadanie na wojnę, kazanie w Krakowie 1602.

Roczne dzieje kościelne, w Krakowie 1603.

Żywoty świętych starego i nowego zakonu, na każdy dzień przez cały rok, w Krakowie 1603.

Pokłon p. Bogu za zwycięztwo Inflandzkie, przydane dziękowanie za zwycięztwo Multańskie, w Krakowie 1605.

Żołnierskie nabożeństwo, w Krakowie 1606.

Na artykuł o Jezuitach zjazdu Sędomirskiego odpowiedź, w Krakowie 1606.

Próba zakonu Societatis Jesu, tamże 1607.

Zawstydzenie Aryanów, w Krakowie 1608.

Wtóre zawstydzenie Aryanów, tamże i w tymże roku.

Areopagus, to jest wykład słów św. Pawła, którémi w Areopagu Trybunalisty Pogańskie do uznania jednego prawego Boga namawiał, w Krakowie 1609.

Niektóre z tych pism wydał powtórnie Skarga pod tytułem:

Kazania przygodne, z innémi drobniejszémi pracami, o różnych rzeczach wszelakim stanom należących, w Krakowie 1610.

Niemasz w tém wydaniu następującego pisma, mającego związek z dziełami Skargi przeciw Aryanom wydanémi:

Zawstydzenie nowych Aryanów, i wzywanie ich do pokuty, które iż chciał znieść pan Hieronim Moskorzewski. Znowu je wydaje ksiądz Jan Gurski. Z pokazaniem wielkiego niewstydu Arjańskiego, które się tu przyłożyło, w Krakowie 1608.

Czytałem nakoniec te dzieła Skargi:

Wzywanie do pokuty obywatelów korony Polskiéj i w. księstwa Litewskiego, w Krakowie 1610.

Wzywanie do jednéj zbawiennéj wiary, w Wilnie 1611.

Na moskiewskie zwycięztwo kazanie czynione, w Wilnie 25 Julii 1611, wydane w Krakowie tegoż roku.

Mesyjasz nowych Arjanów, wedle alkoranu tureckiego, w Krakowie 1612.

Żołnierz chrześcijański, nauką z pisma św., i ojców św., i przykłady i modlitwami przeciw nieprzyjaciołom krzyża św. uzbrojony. r. 1618 [1].

W bibliotece Załuskich czytałem broszurę, któréj główny tytuł wydarty był; na tytule mniejszym czyli pierwszéj karcie wyczytałem te sło-

1. Dzieło pośmiertne.

wa: *Szafarz, abo o pohamowaniu niepotrzebnych utrat: Rozmowa Szafarza z Skargą.* Na końcu zaś te słowa: *Miara, cnota wielka.* Nie jest to bynajmniéj dziełko Piotra Skargi, co styl jego pokazuje, lecz praca bezimiennego pisarza, który igrając z nazwą sławnego kaznodziei i w duchu jego przemawiając, narzéka na marnotrawstwo ówczesnych Polaków.

Z rękopisów Skargi odkryłem w bibliotece sztabu głównego w St. Petersburgu[1] list pisany przez kaznodzieję do Karola Chodkiewicza.

Napomnienie od wielebnego ojca księdza Piotra Skargi Soc. Jesu. Najjaśniejszemu Władysławowi królewiczowi, będącemu w ośmioletnim wieku dane roku 1604, które „z dawnych (niby) rękopisów“ przywodzi Siarczyński[2] znajduje się wydrukowane przy jego żywotach śś., a więc nie jest rękopisem.

Przywiodłem dzieła Skargi podług głównych tytułów ich, przyczém należy czytelnika ostrzedz, że nie w jedném mieści się po kilka pism razem, i że dla tego, iż wespół z inszémi wydane są, niewyliczałem ich pojedyńczo. Wszakże przy

1. Pomiędzy materyałami, które do dalszego ciągu swéj historyi narodu polskiego zebrał nasz Adam Naruszewicz, i pozostawił w kilkunastu foliałach. Foliały te snadź z poryckiéj bibliotek[i] dostały się do puławskiéj, skąd zabrano je do St. Petersburga w roku 1831.

2. W wypisach do pierwszego tomu jego dzieła *obraz panowania wieku Zygmunta III. str. 310.*

rozbiorze prac naukowych tego wielkiego mowcy, szczegółowo wymienię i rozważę wszystkie.

Pobożny żywot Skargi opisał oprócz innych spółczesny mu ksiądz Fabian Birkowski, w kazaniu na pogrzebie jego mianém, które tém jest ważniejsze że [1], krótko je na ambonie powiedziawszy kaznodzieja, następnie rozszerzył je z Dyariusza, który za życia własną ręką o sobie napisał był Piotr Skarga. Ze źródła tego wypłynęło, co o Skardze powiedziała p. Klementyna z Tańskich Hofmanowa [2], która o życiu znakomitego męża kruciuchno rozprawiała w dzisiejszych czasach. Ja opowiem życie Skargi idąc za Birkowskim, wzgląd oraz na to mając, co sam Skarga powiedział o sobie.

Piotr Skarga urodził się w Mazowszu 1536, siedmnaście lat życia licząc przybył do Krakowa, mając zamiar poświęcić się naukom w tamecznym uniwersytecie. Zakład ten naukowy i mężów w nim uczących, polubił ón wielce, i aż do poźnéj starości był wielkim ich wielbicielem. Czego wymowny dał dowód w dziełach swoich, a mianowicie téż w żywotach świętych; gdzie o nauczycielach uniwersytetu krakowskiego, pod którymi się ćwiczył w naukach, tak mówi [3];

1. Jak w przypisaniu tego kazania Andrzejowi Boboli, świadczy jego wydawca, to jest sławny krakowski drukarz Andrzéj Piotrkowczyk.

2. W tomie czwartym wyboru jéj pism, we Wrocławiu 1833 wydanym.

3. W żywocie błogosławionego Jana Kantego.

„Miło mi wspomnieć na te, które pamięć moja zaszła, i którychem ćwiczenia i towarzystwa z uciechą zażywał: na one Benedikty, Kozminy, Szadki, Sebestyany, Leopolity, Sylwiusze, Pilzny, Herbesty i kaznodzieje sławne królów polskich, Tarczyny, Sokołowskie, Kłodawity: które ta matka pocieszuie urodziła, i z których się już niebo weseli. Jako cię zapomnieć mam złotéj wymowy Janie Leopolito, któryś na pogrzebném kazaniu od świec zarażony poległ? i ciebie Sokołowski, któryś pismem tak poważnym kościoł Boży oświecił? byliście mi ochłodą i pobudką do dobrego. Nie ruszam tych, którzy pamięć moją przechodzą. Wiele było synów matki téj płodnéj jako na poły zakonników.“

Od Jana Tenczyńskiego kasztelana krakowskiego za przewodnika synowi przybrany, towarzyszył mu do Wiédnia. Powróciwszy poświęcił się r. 1563 duchownemu stanowi, i niemając jeszcze zupełnego na kapłaństwo święcenia, został z woli księdza Tarły arcybiskupa lwowsk. kaznodzieją, będąc dopiero subdyakonem. Skoro otrzymał kapłaństwo, wnet został proboszczem rohatyńskim, a niezabawem potém kanonikiem i kaznodzieją lwowskim. Z powodu odwiedzenia przez niego ruskiéj jednéj wojewodziny od błędów, jak mówiono, schyzmatyckich, dostrzegli w Piotrze Skardze księża Jezuici wielką gorliwość ku nawracaniu osób na łono rzymsko-katolickiego kościoła, i pracowali nad tém, ażeby gorliwego tego kapłana do swojego przywieść mogli

zgromadzenia. Jakoż wstąpił Skarga do zakonu Jezuitów 1568, i zaraz udał się w następnym roku do Rzymu, gdzie odbywszy próbę zakonną, i pewny czas na słuchaniu i nauce teologii ś. strawiwszy, odesłany został do Polski 1572, ażeby kazania miewał w Pułtusku i w Wilnie. Aż dotąd nieuczynił był Skarga ostatnich czyli czwartych ślubów zakonnych: spełnił je dopiero r. 1575. Jako już rzeczywisty członek zgromadzenia Jezusowego bawił w Inflantach, i niskich ziemiach przyległych tymże, kazania miewając przed Stefanem królem polskim, właśnie pod ów czas tam bawiącym, tudzież przed księciem kardynałem Radziwiłłem naczelne rządy inflandzkiéj ziemi sprawującym. Z dogodnéj ku temu pory korzystać nie omieszkawszy Skarga, zrobił zakłady naukowe jezuickie, czyli tak zwane kolegia założył w Rydze, w Derpcie i w Połocku. Poprzednio już zrobił takowyż zakład w Jarosławiu na Rusi czerwonéj. Wsparty pomocą Zofii, ze Sprowéj wojewodziny sandomirskiéj, z owych Odrowążów ród swój wywodzącéj, którzy w XIII wieku religię rzymsko-katolicką gorliwie tu rozszerzali.

W roku 1584 przybył do Krakowa, i odtąd rozpoczął nowy świetniejszy zawód życia: albowiem we cztéry lata pożniéj od nowego właśnie co ukoronowanego monarchy polskiego na kaznodzieję nadwornego r. 1588 wezwany, pełnił ten obowiązek przez lat blisko dwadzieścia cztéry na dworze Zygmunta III. Na tym urzędzie jaśniał wielki nasz kaznodzieja jako drugi Eliasz prorok,

„a ogniste jego słowa (mówi Birkowski) jako pochodnia gorzały“, zwłaszcza w kazaniach sejmowych, które razy ośmnaście miewał, wieszczym duchem przepowiadając narodowi naszemu jakie go czekały losy. „Groziłem im (mówi Skarga w przypisaniu kazań swoich na niedziele i święta całego roku) jakoś rozkazał (Boże) gniewem twoim, zgubą i pożarciem ich od nieprzyjacioł, i spustoszeniem i przeniesieniem królestwa ich do innych narodów. Niewiem czém się dzieje, iż nie pomaga im poselstwo twoje i wołanie moje. Do pokuty rzadki bardzo powstaje. Twarda rola strudziła wołu starego, a pracy na niéj w dobrém żniwie nieznać. Chytre ryby od sieci twéj uciekają, pojmać się nie dają.“

Tak się ułożył z czasem, iż cokolwiek mu wolnéj chwili od obowiązków kapłańskich i urzędowych zostawało zatrudnień, łożył je albo na ulgę cierpiącéj ludzkości, albo na pisanie dzieł, albo na ręczne prace. Już za pierwszém swojém jako kapłan zgromadzenia Jezusowego przybyciem do Krakowa, założył tamże r. 1584 bractwo miłosierdzia, które aż dotąd istnieje. Bractwo to rozgałęziwszy się stanęło na tenże sposób i w innych wielkich miastach koronnych i litewskich, jako to: w Poznaniu, w Lublinie, w Warszawie i w Wilnie. Założył nadto w Krakowie drugie bractwo, pod godłem ś. Łazarza, a to dla tych ubogich, którzy po ulicach leżeli. Toż uczynił w Warszawie, gdzie do bractwa miłosierdzia przyłączył ś. Łazarza bractwo, jałmużnę na to uże-

brawszy od panów. Pisał o obudwóch tych bractwach. Pisma te niżéj rozbierając, zastanowię się także nad samémi zakładami. Dzieła swoje naprzód układał w myśli, a następnie wylewał je piórem na papier. Zasoby do nich zbierał bądź w piśmie Bożém, sam zatapiając się w niém pilnie, bądź dając sobie takowe czytać słudze swojemu, którego tym końcem do nauk zaprawiał. Ażeby zaś tém wolniejszy od pokus mógł pracować, zwykle gdy co wielkiego albo walnego pisać zaczynał, świętą ofiarę ołtarza czynił, czasem po kilka a nawet kilkanaście razy; a zawsze umartwienie naprzód zadawał ciału, biczując je. Sześćdziesiąty piąty rok życia pędząc zabrał się do skracania dzieł Baroniusza, a przed skracaniem każdego tomu, dwudziestu pięciu dyscyplinami biczował ciało swoje. Toż samo czynił mając lat siedmdziesiąt pięć, z tą jedynie różnicą, że liczbę chłosty do pięciu razów zmniejszył. Zapisywał te chłosty w osobno na to przeznaczonéj książeczce, która doszła do potomności, a z niéj było widać, wiele przed którém z pism swoich zadał cierpień ciału (dziś niedostaje nam dzieła tego). A gdy tak miał wytrzymałe ciało i czérstwy umysł, nic dziwnego że na dwa lata przed śmiercią te pamiętne wyrzekł słowa o pracy swojéj naukowéj (w przypisaniu kazań przygodnych Piotrowi Tylickiemu, biskupowi krakowskiemu, przy wydaniu z r. 1610): „Dawno mię Pan z niezmiernéj łaski na robocie kaznodziejskiéj trzymać raczy, już to lat blisko czterdzieści siedm, i w niéj

mię do téj starości jakoby odmłodniałéj przywiódł.“ Jakoż tak istotnie było, bo gdy to pisał już lat czerdzieści trzy zostawał w zakonie jezuickim, a poprzednio lat sześć był świeckim kapłanem. Czérstwéj téj starości i zdrowego umysłu w zdrowém ciele nabył Skarga wstrzemięźliwością i pracą. „Bo, jak mówi Birkowski, próżnować ón nigdy niechciał, ani nie umiał, co znać i po tych pracach, którym tyla osób drugdy (nieraz) nie sprostają: ale gdy jednak czasu co zbywało od modlitwy, czytania, pisania, przeto aby nie próżnował, abo kałamarze robił, abo świéce, abo klauzy do ksiąg (oprawiał księgi), abo szkatułki pisarskie, a w téj starości ostatecznéj chustki szył dla nowicyjuszów, a przedtym jeszcze koszule, chustki na swą potrzebę sam rabiał. Przed swoją śmiercią niedawno posłał był świécę woskową doCzęstochowy,którą sam urobił, aby przed obrazem najświętszéj p. Maryi, który tam jest, zgorzała.“ Nieumiał piórka odłożyć od ręki, ale i wte zeszłe lata prawie umierając, cnoty chrześcijańskie opisywał. Siedmdziesiąty rok życia licząc sobie starzec tłómaczył z łacińskiego dzieło Franciszka Kostera na język polski o cztérech końcach ostatnich żywota ludzkiego, jak widać z przypisania dzieła tego Jędrzejowi Boboli staroście pilznieńskiemu, uczynionego r. 1606. Śmierć go zastała piszącego i nie pierwéj pióro wzięła, aż lampę żywota zgasiła, na ten czas niemal, gdy o świętéj cierpliwości

kazanie pisał, i skończył (w miesiącu Wrześniu 1612).

Prace naukowe Skargi podzielić można na dzieła historyczne, na dzieła polityczne i na dzieła kaznodziejskie. Od ostatnich rozpoczął swój zawód, i na nich je zokończył, bo przez cały przeciąg życia swego kazania miewał. Z Rzymu do ojczyzny przybywszy wziął się do prac historyczno-politycznych: w poźniejszym wieku ściśło historycznym dziełom czas swój poświęcał: w ostatniéj starości gorliwie się zajął pracami ściśło-politycznémi. Zwróćmy uwagę na te dzieła, tymże samym idąc porządkiem.

Podług ks. Aloizego Osińskiego [1], wydał Skarga r. 1573 dzieło swoje o jedności kościoła pod jednym pastérzem. Insi inszy kres wyjściu tego dzieła naznaczają. I tak, czytamy u ks. Siarczyńskiego, że je wydał r. 1577 przypisawszy księciu Konstant. Ostrogskiemu. Skarga wszakże sam mylnie świadczy (w przemowie do Zygmunta III. przy wydaniu powtórném tego dzieła 1610) że je po raz pierwszy wydał 1590, we Wilnie bawiąc, i wykłada powód, dla czego dzieło to napisał. „Gdy wielu z Greków (słowa są jego) a mianowicie Ruś pod polskim będąca berłem nie wie o tém, kiedy i jako się od jedności kościoła Bożego oddzielili, jak się do niéj wracali, i znowu ją ręką własną targali, przeto umyśliłem rzecz tę do publicznéj podać wiadomości.“

1. O życiu i pismach Skargi, str. 29.

Ogłoszona drukiem praca, zjednała sobie, mówi Skarga, dobre wzięcie u wyznawców greckiego obrządku, lecz prędko wyszła z handlu, gdyż je bogatsza Ruś wykupiła i popaliła. Wszakże pomylił się tu, czyli niedokładnie wyraził się Skarga. Bo przy wydaniu powtórném r. 1600 umieścił ón przemowę z wydania pierwszego, niby na dniu 1go Czerwca 1590 napisaną w Warszawie; gdy przecież przy wydaniu tém (podług niego pierwszém) przemowy téj niemasz wcale, a gdyby nawet przy niém była, nie z Warszawy lecz z Wilna podpisanąby była być powinna. Właśnie teraz pokazało się, że to dzieło, rzeczywiście drukowane było w Wilnie r. 1577 w typografii Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła marszałka w. księstwa litewsk. [1], i stawia dowód na to: że Skarga szwankował niekiedy w ścisłości naukowéj, że nieraz i nie dwa razy pisywał o jedności kościoła, czując bardzo jak wielce rzecz ta jest ważną. Całe dzieło podzielił ón na trzy części. W pierwszéj, noszącéj napis, „o jedności kościoła Bożego pod jednym pastérzem,“ zastanawia rozdział pierwszy, w którym dowodzi nasz Piotr, że do zbawienia pierwéj o prawdziwym kościele Bożym, a niżeli o prawdziwém słowie Bożém pytać się i dowiedziéć potrzeba; tudzież rozdział drugi, w którym powiedział, że okrom jedności kościelnéj nikt zbawienia miéć niemoże; nakoniec uwaga na końcu tejże części położona, że

1. Przyjaciel ludu z roku 1838, str. 66.

kto się ze stolicą rzymską nie połączy, jako członek bez głowy, musi każdy w niedowiarstwie umrzéć. W części drugiéj powiedział o greckiém od stolicy apostolskiéj odstąpieniu, i tamże w rozdziale XII uczynił mylną uwagę, „że gdy u Greków rozwody dozwolone są, przeto dwie żywe żenie miéć, a rozwody węzła małżeńskiego czynić, jest przeciw ewangelii, i jasnemu słowu Bożemu; co się przecież u Greków za grzéch niepoczyta.“

Dzieło to wraz z obroną synodu brzeskiego, wydaną przy końcu kazań o siedmiu sakramentach, stanowi całość rosprawiań Skargi o obrządku greckim. Pierwsze szczególniéj jest ważne. Przerobiwszy je i pomnożywszy (co się szczególniéj z drugiego rozdziału części III pokazuje) na nowo wydał 1610, i przypisał Zygmuntowi III, przekonany będąc o tém, że nie tak jest trudno nawrócić heretyki, jako nader trudno jest nawrócić Ruś, która się do ojców i starych odzywa zwyczajów. Wszakże zamiaru swego nie dopiął, i dopiąć nie mógł, dla tego, że się zapatrywał na zjednoczenie obudwóch kościołów z mylnego stanowiska. Nie na tém zbawienie całego chrześcijaństwa, i pomyślne powodzenie katolickiego kościoła zależało, ażeby się obiedwie cerkwie, rzymska i grecka, z ubliżeniem sobie wzajemném wywyższały jedna nad drugą, lecz ażeby w duchu, a nie w świeckich połączywszy się widokach, przez takie połączenie silne były przeciw wszelkim burzom, wśród nawałności światowych miotającym łódką

Chrystusową, a z nią razem pociągającym do przepaści chrześcijan duszę, i tak oddającym je w moc czartowskiéj władzy. Wiadomo jest z dziejów, że się nigdy nie usuwał kościoł grecki od braterstwa z rzymskim, gdy rzecz szła o artykuły wiary, że w rzeczach duchownych uznawał w papieżu Chrystusowego namiestnika, a odmawiał mu uległości w sprawach świeckich, obsta jąc za swémi dyecezalnémi prawami, które niezawisłémi od Rzymu miéć chciał: jednem słowem, że chciał być z nim połączony w duchu, a nie w widokach świata, i że dopóki taka jedność między obudwoma trwała, żaden odszczepieniec od katolickiego kościoła, i heretyk żaden nie mógł się ostać bezpiecznie. Gdy papież nie tylko duchowną, ale i świecką władzę chciał nad greckim rozciągnąć kościołem, i gdy z powodu tego rozdwojenie nastąpiło, wtenczas dopiero odszczepieństwo mnożyć się, i kościoł katolicki nękać zaczęło. Wcześnie, bo już na początku XI wieku pomiarkował się papież, chciał równym sobie we względzie dyecezalnych praw uznać patryarchę carogrodzkiego: ale się temu oparło rzymskie duchowieństwo, chcąc panować nad greckiém. Późno, bo dopiero na początku XV wieku, przejrzał patryarcha, dla dobra kościoła zrzekł się praw dyecezalnych, i uznał nad sobą władzę papieża w rzeczach świeckich: ale się temu sprzeciwiło greckie duchowieństwo niechcąc rzymskiemu ulegać. Gdyby był rzecz całą z tego stanowiska uważał Skarga, w świetle prawdy

rozwinął ją jak należało, jego praca byłaby się przyczyniła do utorowania z czasem ścieszki, prosto doprowadzić mogącéj wiernych do ścisłego połączenia się serc i kościoła. Lecz ón zamiast odkryć, ukrył światło przed oczami wyznawców obudwóch kościołów, a na niskim stopniu stojąca pod ówczas historyczna sztuka, nie dała nikomu wejrzéć w tę rzecz krytycznie. Pismo jego wiele narobiło wrzawy, czytała je i odpowiadała na nie Moskwa [1] i Ruś, również namiejętnie i niehistorycznie jak je był Skarga napisał. Obudziło to naukowe życie, ale cóż kiedy to życie skończyło się zagłada Kozaków i Rusi, a większa choroba Polski. Nie było nikogo, coby na równéj szali jednéj i drugiéj strony stawiane dowody zważywszy, wystąpił jako pośrednik pomiędzy zwaśnionémi, wystawił im rzecz we właściwém świetle, i przekonał, że jedni i drudzy będą wiecznie błądzić, jeżeli się w ten sposób zechcą na rzecz zapatrywać.

Nie lepiéj powiodło się Skardze z pismami historycznémi, a do takich należą żywoty śś., tudzież roczne dzieje kościoła. Bez różnicy czy swięty pański, którego żywot opisywać przedsięwziął był cudzoziemcem lub Polakiem, z jednakowego stanowiska zapatrywał się ón na przedmiot przedsięwzięty: nie obchodziła go Polska, i również powierzchownie o życiu rodaka jak cu-

1. Katalog slawano-rossyjskich rukopisei, prinadleżaszczych Iwanu Nikiticzu Carskomu, Moskwa 1836, str. 48.

dzoziemca rozprawiał: lubo dał dowód tego w żywotopisach śś. Kazimierza, Stanisława Kostki i błogosławionego pod ówczas, a pożniéj w poczet śś. policzonego Jana Kantego, że był w stanie rzecz dokładnie opowiedzieć. Niekiedy żywcem tłumaczył życiopis Polaka, które licho ten lub ów uklecił cudzoziemiec. Tak żywot ś. Jacka wytłómaczył z Leonarda Alberta Bonończyka.

Dla własnego użytku zrobił Skarga wyciąg, czyli jak je sam nazywa, sumowanie ze siedmiu tomów rocznych dziejów przez kardynała Baroniusza zebranych (*annales ecclesiastici*). Wyciąg ten wpadł w ręce prymasowi Stanisławowi Karnkowskiemu, a ten widząc ztąd pożytek wielki dla kościoła katolickiego, zaczął usilnie namawiać Piotra, ażeby przełożywszy to skrócenie na język polski, i dalsze tomy i o ileby to być mogło najwięcéj ich wytłumaczywszy, ogłosił drukiem. Trzy tomy wytłumaczył daléj Skarga, i w dziesięciu księgach zawartych w jednym tomie wydał roczne dzieje kościelne. Nie wiadomo więc jest, czy się omylił Birkowski (w kazaniu na jego pogrzebie) mówiąc że XII tomów dziejów rocznych Baroniusza polszczyzną darował Skarga, lub czy trzy ostatnie księgi tego tłómaczenia na widok publiczny nie wyszły. Wszakże wydając owe Baroniusza dziesięć tomów, mówi sam Skarga że słabość starości (albowiem w poźnym wieku wziął się był do téj pracy), obowiązki kaznodziejskie i dworskie niepokoje, niedozwoliły

mu więcéj pracować w tym zawodzie. Prymas nie tylko opatrzył Skargę potrzebnym na wydanie dzieła funduszem, ale nadto własnoręczném pismem dawszy znać o przedsięwzięciu całém do Rzymu, uzyskał od autora dzieła, od kardynała Baroniusza, list do Skargi, pochwalający zamiar polskiego kaznodziei. Dzieje te uważał Skarga za dopełnienie żywotów śś., które też po większéj części z roczników Baroniusza wyczerpnął był. Przelewając je na ojczysty język, nie tylko (są jego słowa) miał na celu upowszechnienie pomiędzy rodakami kościelnych dziejów, ale także zbogacenie polskiego języka, tłómacząc po polsku słowa tajemnicy katolickiéj wiary, i wnosząc do polskiego języka wyrazy dotąd mu nieznane. W téj mierze radził się pilnie mędrszych od siebie ludzi, strzegąc się tego jak najusilniéj, ażeby nowe te słowa do ojczystego języka wprowadzone, rozumieniu pisma ś. prawowiernemu nie szkodziły [1]. Przedmowa zrobiona do dzieła, czyli wzywanie do czytania rocznych dziejów, i przestroga w niém, więcéj aniżeli sama praca, zjednały Skardze u spółczesnych i potomnych imie historycznéj sławy i nazwisko dziejopisarza. Prymas Karnkowski, w liście z powodu tego do tłómacza napisanym, szumne w téj mierze oddaje mu pochwały [2]; a niedawno temu

1. Wyjęto dosłownie z przedmów i listów umieszczonych na czele rocznych dziejów.

2. *Admirari me in hoc immenso opere magnarum variarumque rerum in te scientiam, multarum linguarum peritiam, hi-*

zmarły biskup krakowski ksiądz Woronicz, pełen nauki kapłan, wyrzekł, że kto historykiem być pragnie, Skargę czytać powinien (u Siarczyńskiego). Lecz mnie się inaczéj zdaje, bo zdaniem mém nikt, zwłaszcza teraz, korzyści pod względem sztuki i rzeczy z historycznych dzieł jego nie odniesie. Są to proste tłumaczenia, z ladajakich legend wzięte, pomimo że daleko lepsze w ówczas istniały, których tłumacz nie tknął się przecież. Widać to z żywota ś. Wojciecha. Tłómaczenia te opatrzył przy końcu wyciągiem nauk moralnych, nazwawszy je obrokiem duchownym. Umieszczał czasem obok żywota i dzieła, które niby utworzył ten lub ów; przy życiu ś. Wojciecha umieścił pieśń Boga-rodzica, z obszernym jéj, teologiczno-moralnym wywodem.

Czytanie tych żywotów śś. przeznaczył dla dziatek (sam to mówi, przypisując to dzieło dziewięcioletniemu Władysławowi królewiczowi); niechcąc wszakże tego, ażeby one same czytywały je, lecz ażeby roztropny nauczyciel, wybrawszy z téj księgi co na wiek dziecinny przystało, czytanie to mądrémi przeplatał naukami. „Ja (mówi tamże Skarga do Władysława królewicza) najbliższy w duchowieństwie sługa ojca domu Jasności Waszéj, według swéj lichoty, pra-

storiarum tam sacrarum quam profanarum cognitionem, accuratamque et exactam antiquitatis investigationem, sive ex veterum lectione, sive ex numismatibus, sive denique ex vetustissima arcuum triumphalium, columnarum, porticum, templorum, aliarumque vetustissimarum aedium inscriptionibus.

gnąc bardzo i gorąco wzrostu szczęśliwego Jasności W. na ciele i na duszy, przyczyniam się do tego (do wychowania dobrego), nie tylko wzywaniem do czytania żywotów Świętych, ale i przestrogami na piśmie, którem z mądrych ksiąg zebrał do stanu pańskiego służącémi. Bo cię pan Bóg na to dał, i tą się nadzieją korona wszystka napełniła: Iż czasów swoich zasiąść masz stolicę królewską ojca twego, których przestrog acz teraz Jasność Wasza nierozumie, ale gdy cię pan Bóg w lata dalsze wprowadzi, dać takiego, który przypominaniem ukaże ci i wyłoży: grób mój i proch mój uweseli, zwłaszcza gdy z nich do mądrości i cnót świętych królewskich naprawę i pomoc brać Jasność Wasza będzie.“ Pod tym tylko względem można uważać Skargę dobrym pedagogiem. Bo i inaczéj dzieło to niepowinno było być przez dzieci czytywane, a przynajmniéj nie wszystkie w niém objęte żywoty. Łatwo się o tém przekonać można, przeczytawszy żywot ś. Kunegundy, w którym na szwank wystawił wstydliwość Bolesława wstydliwego. Jak zaś pilnie czytywane było to dzieło, widać ztąd, że za życia samegoż Skargi siedmkroć wyszły żywoty śś., co zaświadcza Birkowski.

Więcéj sztuki przebija się w politycznych dziełach Skargi, które już to w kształcie obron duchownych, już to w sposobie kazań ułożył. Do takowych liczę: siedm filarów, upominanie do ewangelików i innych niekatolików, proces na

konfederacyą [1], na artykuł o Jezuitach, zawstydzenie nowych Aryanów, Mesyasz nowych Aryanów, wzywanie do pokuty, wzywanie do jednéj wiary, nakoniec cztéry kazania, które wydał pod napisem: *Areopagus.*

Napomknąłem o tém we wstępie, że miały słuszność obiedwie strony, Protestanci i Katolicy polscy rzymskiego wyznania, gdy się za i przeciw protestantyzmowi odzywały. Na czele drugich stanął Skarga, piorunując przeciwko uchwale konfederacyi z roku 1573 swobody Protestantom zapewniającéj, tudzież przeciwko dziełu wydanemu o wyznaniu wiary polsko-protestanckiego kościoła, którego treść przywodzimy. Wyszło pod napisem: *Confessia. Wyznanie wiary powszechnéj kościołów krześcijańskich Polskich, — w Krakowie 1574.* Wystawiono w niém wyzanie wiary, jakie przyjęli Protestanci w rzeszy niemieckiéj, w Anglii, Francyi, Szkocyi, Danii, Czechach, w Węgrzech i Niderlandach, ażeby (słowa są autora, na tytule pisma wyrażone) wszem wiadomo było, że nie nową ani obłędliwą wiarę trzymają Protestanci, ale starodawną apostolską powszechną. Dodano zezwolenie spólne, w Sandomierzu uczynione przez stany protestanckie polskie, tudzież uchwałę jeneralnego synodu, zebranego w Krakowie r. 1570

1. Obadwa te dzieła znajdują się przy kazaniach o siedmiu sakramentach, pierwsze wyszło téż osobno w Poznaniu 1592 w ćwiartce bezimiennie. J. S. Bandkie hist. drukarń II. str. 69.

i roku 1573, kiedy po śmierci Zygmunta Augusta wolność wyznania wzajemnie potwierdziły sobie stany królestwa polskiego; a w końcu położono uchwałę zjazdu włodzisławskiego, uczynioną r. 1563 o stosunkach panów z poddanymi wyznania protestanckiego, dotyczące się czystości obyczajów, tudzież obrony gminu przeciwko uciskowi ze strony szlachty. Przypisano to dziełko królowi Zygmuntowi Augustowi, „przez (tak się bowiem podpisali) prawdziwych wyznawców Ewangeliey Krystusowéj w państwach polskiemu ulegających berłu“ i oświadczono w témże przypisaniu, że się ogłasza drukiem, jako dalszy ciąg wyznania wiary protestanckiéj i jéj obrony, przez Wielkopolanów niegdyś wydanéj.

Przeciwko dziełu temu, tudzież sandomirskiemu zjazdowi piorunując Skarga: „Ta brzydka Confederacya (mówi we wzywaniu do pokuty) prawa stare i święte na heretyki depce, moc na nie królewską wiąże, jurisdikcyą kościelną duchowną i sądy na heretyki gubi, wszystkim wilkom wrota do zabijania owiec Bożych otwarza, że wszystkiego świata bluźnierce i kacermistrze i dusz rozbójniki nie tylo wprowadza, ale i obronę prawną im i bezkarności daje.“ Wszystko złe dla Polski wyprowadza ón z tego prawa, nazywając je „przeklętém prawem, które kościelnych sądów exekucyą zepsowało, zaczym się drapiestwa imion kościelnych i dziesięcin rozmnożyły, cudzołoztwa, kazirodztwa, nierządności w małżeństwach, lichwy, czary, fałsze heretyckie i grzechy.“ Te-

mu prawu przypisuje zepsucie sądów krajowych. „Bo (mówi ón) skupią się na obieranie trybunalistów abo sejmowych posłów, będzie jako zawzdy do kilkuset katolików, a dziesięć abo mniéj heretyków: śmiałością, fukiem, groźbą sedycyi i wojny domowéj ustraszą wszystkie katoliki, i heretyka na trybunał abo na poselstwo wsadzą, a zukani (zahukani) katolicy i przyzwalają i śmiech z siebie czynią, i przekleństwo ono żydowskie na się przywodzą: iż jeden sto ich zastraszy, i mocniejszy fałsz niźli prawda, i słabsze żelazo niźli rózga, i słudzy Boga prawego, bogów się fałszywych boją, a swemu prawdziwemu nie dufają.“

Nie tak gwałtownie, ale również mocno powstaje na protestantyzm w upominaniu do Ewangelików i w procesie na konfederacyą. Wyliczywszy w tych mowach szkody, które nowa wiara przyniosła dla Polski, daje przestrogi katolikom, jak się z protestantami zachować mają. Są obiedwie te mowy żarliwémi żarliwego mowcy filipikami. Łagodniéj wszakże przemawia w nich, a niżeli w piśmie, które po polsku pierwsze z pod pióra jego wyszło. Rozumiem tu owe siedm filarów, postawione (są to słowa Skargi) przeciw nauce Zwinglianskiéj, Calwińskiéj Jędrzeja Wolana, i przeciw pedagogjéj teraz po polsku wydanéj, jednego ciemnego ministra, z ciemnéj drukarniéj. W piśmie tém, naprzód po łacinie dwakroć wydaném, a następnie po polsku dla pojęcia pospolitego zebraném, nazywa przeciwnika swe-

go wyznanie „oślą i wołową wiarą“ (str. 53), samego lisem i zającem a mowę jego „świegotaniem“ (str. 21) być mieni.

Większy gniew kaznodziei ściągnęli na siebie Aryanie, tém bardziéj gdy (jak mówi przypisując drugie zawstydzenie Piotrowi Tylickiemu) poważali się oni samemu królowi Zygmuntowi III podać obronę swoją. Zapalił go więc gniew Boży (są to słowa Skargi), i żałość go na Aryany zjadła. Puścił przeto na nich pierwsze i drugie karanie. Bolało swiętobliwego męża, że najzaciętszy z tych, jak ich nazywał, heretyków, Jarosz z Moskorzowa Moskorzewski, ciągle mu odpór dawał, odzywając się na zawstydzenia, które kaznodzieja z ambony zsyłał: tém bardziéj gdy sami Aryanie umacniali go w tém mniemaniu, że najmilszą Bogu przysługę uczyni, gdy Polskę od tych uwolni bluźnierców. Bo, jak sam Skarga powiada w pierwszém zawstydzeniu, znalazło się dwóch aryańskich ministrów (księży), którzy niechcąc dłużéj znosić bluźniérstwa Boga, porzucili spółwyznawców, i wszystko opowiedzieli gorliwemu kaznodziei, co się dzieje w Rakowie, główném siedlisku Aryanizmu. Nie ustawał więc w pracy gorliwy Skarga, wydawając zawstydzenia pod swojém i obcém nazwiskiem. Zawstydzenie nowych Aryanów przez księdza Gurskiego, niczém inném nie jest jak pierwszém zawstydzeniem Skargi przedrukowaném, wraz z nowém kazaniem (tego kazania w dziełach Skargi nie masz) które tenże Gurski miał w Kra-

kowie u ś. Trójcy, i tamże je 1604 wydał, z wykazaniem szesnastu głównych błędów aryańskich, czyli jak je nazwał niewstydów. Ale z boleścią serca widział nasz Piotr, że małą albo nawet żadnéj korzyści nie przynoszą usilne jego starania. Sam o tém mówi w przemowie do przygodnych kazań z roku 1610, które biskupowi Piotrowi Tylickiemu przypisał: „Jeźli (słowa są jego) słów Bożych i kazań słuchają, tedy uszami tylo a nie sercem, ani ręką do działania. Po oraniu i siejbie, nic abo mało co wzchodzi, i to się nie dostoi, lada niepogoda złych pokus, wszystko zepsuje.“ Byli nawet tacy pomiędzy panami polskimi, religią rzymsko-katolicką wyznawający, którzy mu za złe mieli, że Polakiem sam będąc, tak srogo prześladował Polaków, i w oczach Europy występował jako oskarzyciel swych braci [1]. Wszelako mimo to nieustawał, i nawet pośmiertne zostawił w téj mierze dzieło pod tytułen: *Mesyasz nowych Aryanów*, jak się bezimienny wydawca pisma wyraził (w przemowie do czytelnika). W trzeciém tém zawstydzeniu powtarza cudze słowa [2], i dowodzi Skarga, że Aryanów nauka więcéj się z nauką Mahometa w Alkoranie, niż w piśmie ś. wypisaną chrześcijańską zgadza. Widać w tém dziele wady starości piszącego: albowiem, czego w innych jego pismach niedo-

1. *Accusator fratrum*, Szlachcic polski we wstępie do odpowiedzi na wtóre zawstydzenie Aryanów.

2. Jones Leibnitz, u Siarczyńskiego. Obraz wieku I, str. 15,

strzeżesz, tak się w końcu dzieła odzywa do Jarosza Moskorzewskiego: „radziłbym mu, jeśli co na potym będzie pisał, żeby z większym rozmysłem, lada czego nie pisał: boć to w Rakowie między kądzielą, zejdzie się lada co mówić i słowa się cekłać; lada baba na trecie to umie: ale kiedy przyjdzie na próbę ludzi chrześcijańskich, musi się P. M. rad nie rad wstydzić.“ Na to, pod imieniem szlachcica polskiego, odpisując Moskorzewski, uwagę we wstępie czyni, że pismo tak błahe i będące prostym paszkwilem, nie może pochodzić od tak znakomitego człowieka, jakim był za życia swego ksiądz Skarga; i gdy przypuścić niemoże tego, ażeby on tak marném pismem miał szpecić swoją zawołaną powagę po śmierci, uważa je za dzieło antychrystowe i szatańskie, któremu gdy niestało prawdy, matactwem i kuglarstwem chciał polepszyć swéj sprawy, bałwochwalcą będąc i bałwochwalstwa obrońcą, złorzeczenia i pomawiania niewolnikiem; a oddając wet za wet dowodzi, że i owszem papieżnicy wyznają religią, raczéj z Mahometową niż Chrystusa wiarą zgodną. Kończy pisemko swoje témi słowy: „Pan Bóg niech chwałę swoję Boską oczyści od wszelakich zmaz, którémi ją szatan przez naczynia swe zaplunąć usiłuje; a niech da wszystkim, którzy mianują imie pana Chrystusowe, aby odstąpili od wszelakiéj niesprawiedliwości, i poznawszy prawdę bożą, naśladowali pokoju ze wszystkiémi i poświęcenia, bez którego żaden nie ogląda Pana.“

Napomknąłem we wstępie o tém co zjazd Sandomirski zarzucał zgromadzeniu Jezusowemu. Czuł ważność tych zarzutów Skarga i uległ im, lubo mimowolnie. Bo człowiek ten niczém nieugięty w sporach o artykuły wiary z nie-katolikami rzymskiémi toczonych, łatwo okazywał uległość we światowéj polityce. W rzędzie zarzutów jakie rzeczony zjazd zrobił Jezuitom polskim był i ten „że na kazaniach perswadują absolutum dominium.“ Jakoż w liczbie ośmiu kazań sejmowych, które Skarga przy kazaniach o siedmiu sakramentach r. 1600 ogłosił drukiem, znajdowało się kazanie z porządku szóste „o Monarchiéj i Królestwie“, w którém wystawił narodowi polskiemu, jak źle czyni, że prawa monarsze co raz to więcéj ogranicza. Aliści gdy po wydaniu odpowiedzi na artykuł zjazdu Sandomirskiego o Jezuitach w r. 1606 danéj, przysło mu we cztéry lata poźniéj, czyli w roku 1610 zrobić i wydać nowy przegląd sejmowych kazań, umył od całéj téj sprawy ręce, i w tém wydaniu rzeczone kazanie o Monarchiéj i królestwie opuścił. Snadź wiedział o tém dobrze, że niebezpieczną jest rzeczą prawdę głosić tym, którzy jéj niemile słuchają, i że wygodnie jest poświęcić dobro publiczne tam, gdzie idzie o ochronę własnéj skóry. Ten więc, który teologiczne wiódł spory z Ewangielikami i Aryanami, uległ w rzeczach politycznych Ewangielikom, którzy na owym zjezdzie sandomirskim przodkowali, nie otworzył narodowi oczów, i nie przyczynił się do ukrócenia bez-

rządu w Polsce. Nie tak uczynił prawéj oświaty Polaków sławny XVIII wieku odnowiciel Konarski. Z narażeniem własnego życia pisał i mówił przeciwko bezrządowi w kraju, niezważając na to czy głoszona przezeń prawda spodoba się lub nie. Przeciwnie Skarga pokrył milczeniem rzecz tak wielkiéj wagi, a natomiast szeroko się rozwiódł (w próbie zakonu Jezuitów) nad zacnością zakonu Jezuitów, wykazując (są to jego słowa) „jako się ten zakon począł i czym przyszedł, jako się zachował przed Bogiem i ludźmi, i jakie pożytki przyniósł kościołowi i rzeczom pospolitym, jakie pokusy i najazdy nieprzyjacioł wytrwał, jako swoją krwią prawdę Ewangelii oblał.“

Wszakże, im się bardziéj przybliżał do grobu, tém więcéj nabierał śmiałości. Do sławnéj apostrofy, którą często miewał w uściech „poselstwo do was mam od pana Boga, i mam to poruczenie, abym wam złości wasze ukazował, i pokutę na nią, jeźli ich nie oddalicie, opowiadał!“ dodawał inszą, w któréj naganę urządzeń krajowych ostrzéj niż dawniéj wyrażał. Czego się był za młodu i przy całéj mocy dzielnego ducha swego czynić niepoważył, teraz starcem zgrzybiałym będąc, i mało sobie ostatek życia ceniąc, prawił śmiało i odważnie. Dowód tego dał szczególniéj we cztérech kazaniach, które pod tytułem Areopagu ogłosił drukiem. W przypisaniu ich Andrzejowi Boboli podkomorzemu koronnemu, swojemu i całego zgromadzenia wielbicielowi wielkie-

mu, powiada Skarga: „że przez niego wezwał kaznodzieję sam król Zygmunt III, ażeby w rzeczonéj materyi miane kazania w Krakowie 1608 roku, ogłosił drukiem. Lecz gdy właśnie wtenczas, kiedy się zabierał do lepszego wypracowania tych kazań musiał jechać z królem do Wilna, ażeby ztamtąd w dalszą, bo aż do Moskwy udał się podróż z monarchą, i gdy dla ciężkiéj zimy musiał zaniechać zamiaru tego, i pozostać w Wilnie, przeto czasu téj przejażdżki utrudzającéj użył do wypracowania rzeczonych kazań, i do wydania tego dzieła, jak je sam nazywa, „staréj ręki.“

W kazaniach tych wychwala Areopag czyli sądy ateńskie, a gani sądy polskie, przyczém ośmiela się i zasadnicze prawa rządu polskiego naganiać. „Najbezpieczniejsza (mowi ón) elekcya, gdzie mała liczba mądrych, dobrych elektorów, a nadewszystko przewyborna, gdzie jeden nieomylny z dobrą poradą wybiera. Najszkodliwsza, gdy na trybunał heretyki wybierają. O młodych, na tak poważne sądy stawieniu, niemasz co chwalić.“

Napisał téż Skarga wzywanie do pokuty obywatelów korony, a to na żądanie księdza Fryderyka Barscjusza [1] kaznodzieji królewskiego, któ-

1, Podług Aloizego Osińskiego o życiu i pismach Skargi, urodził się Barsciusz w Brauensbergu 1549, był Jezuitą i spowiednikiem króla Zygmunta III, umarł 1609, pisywał pod imieniem Fryderyka teologa pruskiego.

ry mu radził w jedno zebrać cokolwiek kiedy o błędach Polaków powiedział, kilka tysięcy tego kazania egzemplarzy (jak się wyraża) wyprasować, i za darmo między ludzi rozdać. Drugą częścią téj pracy jest wzywanie do jednéj zbawiennéj wiary, w którém kruciuchno powtórzył, co niegdyś na heretyków obszernie mówił. „Widząc obyczaj naszych ludzi (mówi Skarga) iż nie radzi czytaniem się bawią, i pieniędzy, które na zbytkach tracą, na księgi żałują, i choć im darujesz, w kącie je porzucą: krótkością pisania chciałem lenistwo nasze leczyć.“

Témi to pismami zamknął nasz kaznodzieja szereg dzieł swoich politycznéj treści, i zostawił w nich ważne szczegóły do życia domowego ówczesnego wieku.

Zwrócę naprzód uwagę na dzieła o gospodarstwie duchowném, tudzież na pisma modlitewne.

Bezimienny kaznodzieja wspomniał (w kazaniu na pogrzebie Doroty z Ojrzanowa Barzynéj) o książeczce Skargi, którą ón gospodarstwem duchowném miał nazwać. Dziełko to nie doszło do naszych czasów. Ale posiadamy insze tego rodzaju pismo, to jest o bractwie miłosierdzia. Skarga założył rzeczone bractwo w Krakowie 1584, a wyjeżdżając ztamtąd do Wilna, wydał jego opis, a to dla większego utwierdzenia serc dobrych (jak się wyraża w przemowie do członków tego bractwa, płci obojéj) w duchu pokory i uniżenia prawdziwie chrześcijańskiego. Po przemowie i trzech kazaniach o miłosierdziu, znajdują się w

tém dziele powinności bractwa, czyli statut, w ogóle i szczególe ułożony. Z ogólnych przepisów o powinnościach braci wszystkich, zastanawia ten ustęp: „Co tydzień (są słowa statutu) dwa bracia do jednego szpitala w Krakowie, i do więzienia iść mają, nawiedzając ubogie i więźnie, przynosząc im naznaczoną jałmużnę świecką i duchowną, wziąwszy z sobą kapłana, jeśli go mieć mogą, któryby ich do dobrego i cierpliwego upominał. A białogłowy toż téż czynić mają: ale nie z powinności, ani wszystkie, jedno które chcą, a mogą, niosąc także z skrzynki ubogich jałmużnę naznaczoną.“ Z przepisów szczególnych, zastanawiają porządki bractwa, czyli o urzędnikach i ich powinnościach, gdzie powiedziano: „Szafarz czyli podskarbi bractwa, dając jałmużnę, ma snadnie i bez uprzykrzenia, zwłaszcza, gdy jest osoba baczna, spytać, jako się dawno spowiadał, i najświętszego Sakramentu używał.“ W końcu są czytania bractwa na każdą niedzielę do roku, gdy się na kollekty schodzą. Każde czytanie tak ułożono, że naprzód idzie „wyciąg z pisma ś., drugi z doktorów śś., trzeci z przykładów historyi ś. tudzież z pewnych i poważnych ludzi i doktorów kościelnych,“

Przy kazaniach przygodnych r. 1610 wydanych, znajduje się toż samo dzieło o bractwie miłosierdzia ale powiększone, zwłaszcza gdy i samo bractwo obszerniejszy poźniéj miało zakres. Albowiem roku 1592 założono w Krakowie drugie bractwo, pod godłem ś. Łazarza; a poźniéj oba-

dwa te bractwa połączyły się razem. Przeto statuta bractw obydwóch w jedno zlać należało, co też uskuteczniono, i wydano je z kazaniami przygodnémi podług edycyi wyżéj zmiankowanéj. Przerobione to dzieło o bractwie, czyli raczéj o bractwach, ma układ następujący: naprzód idą dwie pobudki (nowe kazania) do miłosierdzia, następuje opis skrzynki św. Mikołaja, czyli o funduszu na wyposażenie cnotliwych panienek ubogich, daléj idzie statut sam, obejmując prawie toż wszystko, co w sobie mieści statut bractwa miłosierdzia.

Czuł to dobrze Skarga, ile sobie zasług u Boga i u ludzi położył, przez założenie tych bractw: dla tego téż w te się odezwał słowa do bractwa miłosierdzia, za nim się ono z drugiém połączyło: „Jam się téż bardzo ukochał w was, i z apostołem, zowię najdroższémi moimi: Boście mię posłuszeństwem i ochotą waszą do dobrego, nad inne ucieszyli. Zowię was kochaniem i sercem mojém. Bom u was skarb mój niebieskiéj nadziei zakupił i zostawił. Zowię was weselem mojém: Bo wszystkie zasmucenia, które mi z prześladowania i niewdzięczności drugich rosły, wyście gasili i oddalali. Zowię was wieńcem i koroną moją: Bo dla was mam wielką nadzieję, iż weźmie odpuszczenie grzéchów u Pana mego, i dla jałmużn waszych z wami dostanę zapłaty, i przy was się zły bardzo będąc, pożywię.“

Na uwagę zasługuje żołnierskie nabożeństwo, które przypisując największym z polskich hetma-

nów, Janowi Karolowi Chodkiewiczowi i Stanisławowi Żółkiewskiemu, w przemowie do nich zdaje sprawę z pism swoich politycznéj treści. Powiada: „że i ón podczas sejmów nie milczy, że do miłości ojczyzny, do zgody i oddalenia waśni sąsiedzkich, do uprzejmości ku dobru pospolitemu, do posłuszeństwa i pokory przywodząc ludzie wolnością szkodliwą wyuzdane. Stan żołnierski (mówi daléj) po wielkiéj części zaniechany i swowoleństwem zepsowany, wielkiéj naprawy potrzebuje. Szlachta nasza, która ma to powołanie i onym się sławi, rzemiosła rycérskiego odwykła, od twardości męskiéj i polnéj odpadła, do miękkości i rozkoszy przystała. Opuściwszy jezdę, z któréj była sławną, do wozów i karet udali się wszyscy. Młódź ćwiczenia rycerskiego niema, karność zginęła, do łakomego zbierania i nieprzystojnego kupiectwa, i głupich utrat obrócili serce swe.“ Złemu podług możności zapobiegając Skarga, tłómaczy w tém dziele prawa żołnierskie od św. Jana Chrzciciela podane, podaje modlitwy i psalmy wybrane przez siebie dla żołnierzy i prozą wytłómaczone, nakoniec umieszcza pobudki dla wojowników przy spotkaniu się z nieprzyjacielem, które wybrał z pisma ś. (Żołnierz Chrześcijański, który wyszedł 1618 roku, a więc po śmierci Skargi, jest to żołnierskie jego nabożeństwo przedrukowane, z tą odmianą, że w końcu dodano pieśń *Bogarodzica*, któréj wydaniu przez samego Skargę sporządzonemu niedostaje.)

Zawód kaznodziejski był powołaniem Skargi, w kazaniach też odznaczył się szczególniéj, dawszy w nich poznać, że godnym był uczniem mistrza swojego, sławnego Marcina z Pilzna, objaśniacza mów Ciceronowych. Przejdźmy te kazania w szczególe.

Kaznodzieja nasz czyli to badał dzieje, czy się w politykę kościelną zapuszczał, czy na mównicy do zgromadzonego kazał ludu, miał zawsze na celu poprawę obyczajów i nawrócenie serc ku rzymsko-katolickiéj wierze. Pióra nie wziął ón do ręki, ani słowa żadnego nie wypuścił z wymownych ust swoich, jeżeli nie w tym jedynie celu. Dowodem tego są nie tylko liczne, które wydał dzieła, ale i dodatki do tych dzieł. Tak przy końcu kazań na niedziele i święta umieścił rejestra obszerne, z których jeden ma *treść* nauk na zmocnienie katolickiéj wiary przeciw heretykom, a drugi do zasady, do naprawy obyczajów służące. Sposobem prostym, jednostajnym i poniekąd nudzącym, miewając tego rodzaju mowy, nie troszczył się w nich o sztukę, tak je układając, że naprzód Ewangelię opowiedział ś., następnie krótki jéj wykład położył, a nakoniec wykład obszérny rzeczy do treści tejże ewangelii zastosowany, a to wszystko popiérał słowem Bożém, wyczerpniętém z ogromnego obszaru całego pisma ś. Ten obszerny wykład, a więc i samo kazanie zwykle na dwie dzielił części.

Mowcą okazał się wielkim w kazaniach o siedmiu Sakramentach, większym w kazaniach przygodnych, a największym w sejmowych kazaniach.

O każdym ze siedmiu Sakramentów powiedział kazań kilka. Tak o trzecim sakramencie czyli o ciele i krwi pańskiéj siedm miał kazań, a w dalszym ciągu tegoż przedmiotu, czyli o mszy św. kazań dziesięć. Każąc o siódmym Sakramencie czyli o sakramencie małżeństwa, powiedział dwoje nader czułych kazań, w pierwszém rozwiódł się o szczęśliwém pomieszkaniu w małżeństwie, i o wychwalaniu czystości i stanu powściągliwego; w drugiém piękną powiedział mowę do oblubieńców przy ślubie.

Obok tych kazań słusznie postawić należy kazania o czterdziestodniowém nabożeństwie, tudzież kazania czasu wojny, pobudkę do modlitwy i kazania do żołnierzy w czasie potrzeby wojennéj. Jest kilka kazań téj treści. Kazania na modlitwy czterdziestodniowego nabożeństwa odmienił przy wydaniu ich 1610 roku, w krótszym ogłaszając je sposobie. Albowiem przy wydaniu z roku 1600, jest ich dziewięć, przy wydaniu z roku 1610 tylko pięć.

Kazania przygodne, czyli w różnéj materyi jak przygoda czyli okoliczność nadarzyła miane, więcéj go niż tamte kosztowały pracy, o czém tak mówi (do czytelnika przy kazaniach o siedmiu Sakramentach): „Bez zalecenia to tylo powiem,

że takich kazań pisanie daleko z większą trudnością przychodzi, niżli owe postylne. Przyczyny się domyślić łatwo, iż rychléj głowę wiadomością i nauką napełnić, aniżeli wolą i sercem ludzkiém ruszyć kto może.“ Na szczególną uwagę z nich zasługują: Kazania o przyszłém życiu i pogrzebne, a pomiędzy ostatniémi odznacza się kazanie na pogrzebie królowéj Anny Jagielonki miane, w którém w drobne jéj prywatnego życia szczegóły wchodzi, i o sławnym owym Kubeczku sierotką zwanym, rozwodzi się z czułością; kazanie czasu suchości; na miłościwe lato; za odebrane dobrodziejstwo od Boga; dwa kazania za powrotem króla ze Szwecyi; o boju i żołnierstwie chrześcijańskiém, nakoniec kazania pojedyńczo wydane; i inne jeszcze w spisie dzieł przywiedzione.

Szczytem kaznodziejskiéj sztuki, są kazania jego sejmowe. Szkoda że ośm ich tylko doszło do nas, lubo na pietnastu sejmach kazał Skarga. Dla tych to kazań szczególniéj zasłużył sobie na to, ażeby go Birkowski „ognistym kaznodzieją, Pietrem złotoustym“ nazwał. Nikt z poźniejszych mowców kościelnych niewyrównał mu w téj mierze, nikt podobnie jak ón serc ludzkich nie trzymał we swych rękach, i obracał niémi jak sam chciał, przez dziwną, a jemu tylko daną wymowę. Ogniste słowa wymykały się z ust jego, i prosto w serce słuchacza trafiały, jedne pożerając go swym żarem, drugie rozgrzewając zwolna aż dopóki całe nie zajęło się płomieniem mi-

łości Boga i bliźniego. Chociaż ognisto kazał, przecież zdawał się był czynić to z taką uwagą w słowach swoich, iż nierozeznać było, czy ojciec do synów, czy mistrz do uczniów mówił. Wielu, a nawet sama starszyzna jezuicka miała mu to za złe. Lecz Skarga wiedział dobrze, że właśnie na tém wielkość mowcy zależy, ażeby nie zawsze rażąc uszy słuchacza, starał się zwolna zakraść do jego serca, a opanowawszy przez to i rozum: obudwoma kierował następnie podług woli. Wdzięcznie więc przyjmował kaznodzieja przymówki tych, którzy go upominali o gorętsze słowa, niż owe pieszczone niektórych uszy znieść mogą, (powiada Birkowski) ale mimo puszczał nie stosowne te rady, i tąż samą co przed tém postępował drogą, o to się jedynie troszcząc, ażeby słowa jego nie trafiały jak ziarno na skalistą rolę, lecz utkwiły w duszy słuchacza i pomyślny wydały owoc. Zatém modląc się do Boga przed zaczęciem każdego kazania, błagał go, ażeby dał jego słuchaczom nowy umysł i nowego ducha; ażeby oddalił kamienne, a dał im mięsiste serce (słowa są Birkowskiego), a przy końcu mowy zwykle w te słowa obracał się do pobożnie słuchającéj go tłuszczy: „Co na umiejętności i lichéj siłecce i wymowie mojéj schodzi, ty człowiekolubcze, miłośniku dusz naszych nagradzaj. Bo ja na twoję robotę, koni i wołów niemając, ubogi i słaby twój kmiotek, z samą tylo motyczką, rad i z ochotą wychodzę“ [1].

1. Skarga, we wzywaniu do jednéj zbawiennéj wiary.

Takim był mowcą Skarga. Zobaczmy teraz jakim był uczonym, jakim Polakiem, jakim człowiekiem.

Uczonym nie był z rzemiosła, był nim z natchnienia. Ważniejsze spory, które miał z różnowiercami, wypracowali włoscy Jezuici, a Skarga tłómaczył je z łaciny na polski język. Wyraźnie o tém mówi Hieronim Moskorzewski, i snadź na dowodach opiera się, gdy publicznie rzecz tę głosi. Drugi z największych jego przeciwników Andrzéj Wolan [1], zarzuca mu, że więcéj jest żartownisiem, niż poważnym teologiem, i że mniéj w łacinie aniżeli w polszczyźnie będąc biegły, woli w ojczystéj pisywać mowie, gdyż mu tak łatwiéj jest żartować i dopiekać. Sam Skarga (w żywocie ś. Hugona) nie tai się z tém, że mała jego nauka, dodając oraz, że niedbał nigdy o to, ażeby go uczeni za uczonego w kazaniu mieli. Znoszeń się listownych w naukowym celu Skarga nie miał żadnych: z Jezuitami tylko w rzeczach religijno-politycznych, listował, jak to widać z dopisków do kazań [2]. Niewidać z pism jego, ażeby był wielce obczytany w starożytnych i nowszych pisarzach, i ażeby z nich należycie korzystać umiał; bo jak mówi Birkowski, głównie czytywał samo tylko pismo ś., a czytywał je z poważnym rozmysłem. Wprawdzie są ślady (w kazaniach o mszy ś.) że i greckich czytywał pisarzy,

1. Jochera obraz II str. 677,
2. Balińskiego pisma histor. III. str. 70.

że i nowsi dziejopisarze byli mu znani, których (zwłaszcza w kazaniach na niedziele i święta) przytaczał często, zbijając i niémi heretyków, ale widać także i to, że we własnym rozumie i zdrowym rozsądku raczéj niż w księgach mędrców zasoby na poparcie rzeczy, o któréj rozprawiał czerpać wolał. Czasem nawet grzeszy przeciwko historycznéj prawdzie, biorąc wiadomość o rzeczach nie z głównych lecz podrzędnych źródeł [1]. Zawsze się powtarza, gdy zepsute gromi obyczaje, lub popisuje się ze swoją uczonnością [2]. O ile był skorym do sporów religijnych, o tyle dalekim od sprzeczek literackich. Wtedy tylko porywał się do odparcia zarzutów, kiedy koniecznością zmuszony był prostować fałszywie rozsiewane o sobie wieści. W kazaniu na dzień ś. Jana wKrakowie mianém,powstał przeciwko wyrodkom ojczyzny, a w kazaniu mianém w Wiślicy upominał katolików, ażeby cierpliwość mieli z heretykami, by do rozlewu krwi nie przyszło. Przekręcono jego słowa w ten sposób: jakoby bękartami nazywał ówczesnych Polaków, a katolikom radził przelewać krew protestancką. Gdy przy wyjeździe Zygmunta III do Inflant r. 1601 miał kazanie w Wilnie, minister heretycki w

1. W kazaniu na XXI niedzielę po świątkach mówi mylnie o prawie rzymskiém, nakazującém, ażeby dłużnika niemającego czém zapłacić, co dzień katowie wywodzili z więzienia, bili go kijmi i siekli biczami.

2. Tłumaczenie niedzieli siedmdziesiętnica nazwanéj w kazaniach na niedzielę starozapustna i pierwszą postu.

Szczecinie imieniem Kramer, mając tak długie uszy, że aż ztamtąd usłyszał, co Jezuita polski na Litwie prawił na kazaniu, mowę Skargi [1] na niemiecki wytłumaczył język, i rozrzucił ją po Niemcach, Prusach i Litwie, ażeby świat wiedział o tém, jak straszliwe i krwie pragnące kazanie miewają polscy Jezuici. To więc kazanie mylnie przez Niemca dosłyszane, wydał drukiem Skarga, powołując na świadków znakomitych ludzi, którzy na niém w kościele byli, i uwagi nad owém co je Kramer wydał poczynił. W rodowitym języku swoim wydał to pismo, odezwawszy się do Kramera w te słowa: „Ty do mnie po niemiecku, ja do ciebie po polsku, szukaj sobie przekładacza, jakom i ja szukał.“ Skąd widać że Skarga nie znał niemieckiego języka.

Cechowała Skargę miłość ojczyzny, zapał do wolności, nienawiść przeciw uciemiężeniu chłopów; lecz te wszystkie cnoty cechowały go nie jako Polaka, lecz jako kapłana XVIgo wieku, który miłował ojczyznę; ale wszystkich rodaków, co nie po rzymsku wierzyli, wytępić chciał; który kochał naród swój, ale krępowanym pragnął go widzieć wolą króla, który od przemocy panów chciał mieć uwolnione chłopstwo dla tego, że ci taką wiarę kazali wyznawać poddanym, jakiéj sami byli zwolennikami [2] (stawiłem na to dowody we wstę-

1. Torunianin pewny, będąc właśnie we Wilnie przepisał Kramerowi tę mowę, ustnie ją w kościele posłyszawszy.

2 Przypominam że jest ten artykuł wyciągiem z historyi-literatury.

pie). Miał podług Starowolskiego powiedzieć, że dla tego nie po łacinie, lecz po polsku pisuje, ażeby język nasz ojczysty, jeszcze młody, należycie obrobił: wreszcie że Polakiem będąc dla Polaków tylko żyje, czuje i myśli. Niewiem, ażali tak powiedział: wszakże podobniejszém jest do prawdy, że Skarga okolicznością tylko zmuszony po polsku pisał. Bo (we wtórém zawstydzeniu Aryanów) powiada: „że między inszą bronią, którą heretycy wojują, są książki. Odpowiedzi na nie, że są od katolików, ale po łacinie, a w polskim języku bardzo ich skąpo. Gdy wszakże heretycy polszczyzną najwięcéj zwodzą proste ludzie, przeto i katolicy w sporach religijnych po polsku rozprawiać się z nimi powinni.“ Skąd wnoszę, że gdyby nie ta okoliczność, wolałby był raczéj po łacinie pisywać i kazać, a niżeli po polsku. Jakoż dopiero Aryanie zmusili Jezuitów do tego, ażeby rozprawy religijne zamiast po łacinie, miewali po polsku, czego długo uczynić oni nie chcieli [1]. Im nie szło bynajmniéj o polszczyznę, ale o wytępienie przeciwników rzymsko-katolickiego kościoła. I gdyby nie ta okoliczność, czyżby byli chcieli pozwolić Skardze kazywać po polsku, i sam (przypuściwszy, że mu nad łacinę milszą była polszczyzna) mógłżeby był nie stosować się do woli przełożonych swych? ón, który z narażeniem własnego życia ślepo wykonywał ich rozkazy. Zwątlony na siłach, i już prawie na pół umarły

1. Wujek, w przypisaniu Dialysis.

starzec, błagał u starszyzny swéj, ażeby mu pozwoliła oddalić się od mozolnego zatrudnienia królewskiego kaznodziei. Zgadzał się na to sam Zygmunt III, lubo z boleścią serca, duszą i ciałem do Piotra złotoustego przylgnąwszy. „Jednakbych (mówi Skarga, w przypisaniu Zygmuntowi III kazań o siedmiu Sakramentach) rychléj W. K. M. użył, niźli starszych moich, którzy mnie posłuszeństwem przyciskają, abych do ostatniéj siły, któréj już tylo w piersiach i głosie trochę czują, z jarzma tego dworskiego nie wyprzęgał, chcąc w nim wołu do roli nałożonego, który się do czego innego nie przyda, domorzyć.“ I mieli powód słuszny Jezuici, że Skargę trzymali na dworze królewskim, bo ón i monarsze i jego poufalcom (mianowicie téż Andrzejowi Boboli podkomorzemu koronnemu, któremu wiele z dzieł przypisał swoich) miły, nie tylko sprawy zgromadzenia swego zręcznie kierował u króla, ale mu także donosił wszystko, cokolwiek dobru publicznemu niebezpieczeństwem zdało się grozić. Bo, mówi Birkowski, gdy się dowiedział o swawoli żołnierskiéj, abo o wydzierstwach urzędników, bieżał z témi nowinami do pokojów pańskich. Stąd powód do narzekań na kaznodzieję, że się w rzecz nie swoją to jest w politykę miesza. Stąd snadź poszło, że wszelkie kroki jego ganiono, nawet i takie, które owszem pochwalić należało. W przypisaniu dzieła o bractwie miłosierdzia, dziękuje panu Bogu Skarga, że bractwo nie dbało na języki i śmiechy i urągania ludzi nierostropnych.

I z czegoż się śmiano i urągano? czy z założenia bractwa? Wszakże takowe już istniały przed Skargą, jako to: bractwo rożańcowe, ś. Anny i inne. Ale bez wątpienia dla tego zakład miłosierny puszczono na języki, że go Jezuita zrobił, że ojcem duchownym w tymże bractwie nie kto inny być mógł jak ks. Jezuita, i że zgromadzenie Jezusowe było przez to w możności dowiadywania się o wszystkiém co się działo w kraju, mając za pośrednictwem bractwa styczność ze wszystkiémi stanami polskiego obywatelstwa. Bolało to nader pobożnego kaznodzieję, który z tego powodu gorzkie przed królem Zygmuntem III rozpościerał żale (w przypisaniu mu kazań o siedmiu Sakramentach) mówiąc w te słowa: „Mogąć nie szemrać nieżyczliwi i nieroztropni, którzy na pleśliwe powieści ucha nakładają, a prędko temu co ochydy ludzkiéj służy, wierzą, iż się w sprawy dworskie wdajem. Powołanie nasze zakonne, i powinności w nim, na któreśmy się obowiązali i ustawy nasze tego nam bronią, abyśmy się za świeckie sprawy chwytać mieli. Nie tu kancelarya, kaznodziejski tu i spowiedniczy warsztat, nabywanie dóbr wiecznych, rada do wzgardy doczesnych. Lecz to szatana trapi, i wytrwać tego nie może, iż u dworu, z łaski Bożéj, kacerstwa takiego przystępu nie mają, a ledwo już kilaś dworzan heretyków zostaje.“

Wszelako ktokolwiek i jakkolwiek żywot i sprawy Skargi bez uprzedzenia i stronności roz-

trząśnie, zgodzi się na to, że ón był pełnym cnót człowiekiem, i że cokolwiek i jakkolwiek działał, czynił to z tém przekonaniem, że działa dobrze, z cnotą i z powołaniem swojém zgodnie: bo że i politykiem był, tego dowodzą jego dzieła. Mądrze ón stawiał swe kroki, ustępował, gdzie musiał, a gdy się znowu wzmógł, podniósł głowę, i powracał życiu to lub owo pismo, które poprzednio skazał na zagładę. Stąd owa różność o wydaniach dzieł jego [1], któréj był sam sprawcą. Chociaż ulegał okolicznościom, nie był to jednak przewrotny i płochy Stanisław Orzechowski, który co chwila zdanie swe zmieniał, co raz to nową na siebie przybierając maskę: ale był peł en charakteru, i o ile mógł, w zdaniach swoich stały Jezuita, który miał sobie za zaszczyt być członkiem zgromadzenia Jezusowego. W téj mierze tak się rozwiódł przy końcu wtórego zawstydzenia Aryanów: „Tam (w próbie cnot zakonu Jezusowego) nauczysz się, co to Societas Jesu, i zakon ten, jako ogniem przeciwności wyprobowany jest i doświadczony, któregom ja niegodzien. Wiem co się w nim dzieje. Pan Bóg z osobnéj łaski na mnie wejrzał, gdy mnie do niego powołać raczył.“ W życiu i pracach swoich skromny, skromnym ucinkiem zakończył wielkie swe dzieła, czule żegnając się z tym światem, na którym za życia jaśniał, a po zgonie (po roku 1613) miał jaśniéć wiecznie. W szczupłéj i licho przybranéj celi,

1. Jochera obraz II. str. 657—658.

skrył się, lecz nie utaił przed ludźmi: taż sama co i wszędzie towarzyszyła mu sława. Przypisując Zygmuntowi III kazania na niedziele i święta całego roku, te pamiętne wyrzekł do niego słowa: „Po dwu i trzydziestu lat rzemiesła mego kaznodziejskiego, tą trochą podłéj pracey, w zostawieniu pisma, nauki którąm w imie Chrystusowe rozsiewał, zamykam wiek mój, i dni te złe i krótkie drogi mojéj.“

SPOSTRZEŻENIA

NAD

JĘZYKIEM POLSKIM,

SŁUŻYĆ MOGĄCE DO JEGO GRAMATYCZNEGO I HISTORYCZNEGO ROZBIORU.

przez

Adama Kłodzińskiego.

Rzecz czytana na posiedzeniu publicznéin Zakł. nauk. im. Ossolińskich dnia 12go Października roku 1846.

(Ciąg dalszy.)

Spostrzeżenia te moje nad językiem polskim nietylko mają na celu dowieść, ile w całym układzie téj mowy naszéj rozumu że tak powiém, a właściwie logiki; lecz radbym niémi uwagę zwrócić razem ziomków na to, że ta mowa w badaniach dziejowych, zwłaszcza przedhistorycznych została nam najpewniejszym, bo i jedynym pomnikiem.

Zastanawiając się nad spojnikami: *ba, by, bo* jak naprzykład w tym przykładzie: *Dla czegoż*

to rozpoczęte porzuciłeś dzieło? Ba, kiedy niewidziałem możności, by go dokończyć, bo mi sił brakło zupełnie. To: *ba, by, bo,* a właściwie to *b* oznacza jakąś niepewność, zawisłość, warunkowość, którą samogłoski przydane: *a, y, o* bliżéj oznaczają: i tak *ba* oddaje zawarunkowanie w ogólności, *by* zawarunkowanie skutkiem, *bo* zawarunkowanie przyczyną pewną, oznaczoną, czemu samogłoska *o* wybitniejsza niż *a* i *y,* zupełnie odpowiada. Takowe *bo* nietrafunkowo zapewne jawi się w wyrazie oznaczającym wszechprzyczynę istnienia: *Bóg, Bogi.* I niepotrzeba było na to głębokiéj metafizyki,—prosty tu wystarczył rozsądek; bo że Słowianie *Boga, bóstwo* jako przyczynę wszech rzeczy uważali, pozostał nam dowód w téj nazwie: *zboże.* Rzecz najpotrzebniejszą, najistotniejszą do życia uważali oni jako twór boży, jako dar z bożéj łaski im udzielony. Ztąd też to *bogacz, bogaty* tak dobrze wyraża człowieka, pełnego, według pojęć owych wieków, *błogosławieństwa bogów;* dla czego jednakże niedostatek i nędza, *ubóstwo, ubogi* nazwano, pozorna ta sprzeczność warta zastanowienia. — W wywodzie pochodzenia tych wyrazów leży może świadectwo najpiękniejsze religijnych pojęć naszych pra-ojców. Już i im niedostateczną zdała się cześć zewnętrzna oddawana Bogom, już i oni, zda się, byli tego przekonania, że takowa bez dobrze czynienia jest martwą. Zwyczaj dotychczasowy w chrześcijaństwie utrzymywania przy kościołach *ubogich* jest, jak

się to już z wyrazu tego pokazuje, odwiecznym, znanym i w Słowiańszczyźnie pogańskiéj niechybnie. — Już i na ówczas starcy i kaléki potrzebujący wsparcia znajdowali przytułek przy świątyniach Bogów; przebywali *u Boga. U Boga w wiecu,* jak to w starożytnéj pieśni: „Boga rodzica" czytamy, albo jak to jeszcze wyraźniéj dawniejsze nierównie mówi przysłowie: *„Jak u Boga za drzwiami."* Mitologia Słowian nie dosyć nam jest znaną; chrześcijaństwo zatarło starannie jéj pomniki, co tym łżéj przyszło, im na niższym stopniu oświaty znajdowały się wiecznie koczujące ludy słowiańskie. Że Słowianie czcili i drzewa, jest rzecz niewątpliwa, tak *Bez* w poszanowaniu u pospólstwa dotąd zostający, jest téj bałwochwalczéj czci zabytkiem. — Nazwa drzewa: *Buk* brzmieniem swém z nazwą najwyższéj istoty: *Bóg* tak blisko spokrewniona domyślać się każe, że u Sławian, a szczególnie Sławian szczepu lechickiego nie *dąb* ale *buk* był miany za drzewo święte. Jakoż buki i grubością pnia i rozłożystością konarów, i wysokością nieraz nadzwyczajną o wiele same dęby przechodzą. *Buk* miał nawet więcéj prawa do czci mu wyrządzanéj i ztąd, że z niego wyrabiają się wszystkie prawie rolnicze narzędzia: pługi, wozy, łopaty, miarki, bednie, skrzynie i t. d., na które dębina jako ciężka i szczypka wcale nie jest przydatną, a które u ludu rolnictwem żyjącego niemałéj musiały być wagi. I to rzecz nieobojętna, że buki prawie wszędzie po lechickiéj ziemi pia-

szczystéj, górzystéj, krzemienistéj się rodzą, gdy dęby ziemi bujniéjszéj potrzebują, i nierównie są rzadsze. Buk rzadszym tylko na Podolu, które podobnoś stałém siedliskiem Słowian aż do czasu ustalenia się tamże księstw ruskich nigdy niebyło, służąc za gościniec przeciągającym hordom Alanów, Hunów, Ugrów, Pieczyngów i t. p. Więcéj jeszcze zbliża się brzmieniem do wyrazu *bóg, bogi* nazwa rzéki *Bug*. Że Sławianie nietylko drzewom, ale i wodzie cześć oddawali, świadczą to po całéj Polszcze tak liczne świętych jezior, i świętych rzék nazwy. Nietylko pod względem mitologii słowiańskiéj, ale i pod względem ich dawnéj geografii, jest to godném uwagi, że nazwę tę świętą dano dwom rzékom źródłami swémi do siebie dosyć zbliżonym, a bieżącym w strony świata przeciwne. Może więc kiedyś wzgórza te, z których obie te rzéki toczą swe wody, były niepospolitego znaczenia, tém bardziéj, że Bug i Boh przypierają źródłami swémi prawie do źródeł rzék także niemałych; Boh do źródeł Słuczy — Bug Strypy. Jakakolwiek jest tych rzék tajemnica, z samych nazw tych pokazuje się rzeczą niezawodną; że Bug jest rzéką polską, jak jest polskiém brzmieniem, Boh zaś rzéką ruską, jak jest brzmieniem ruskiém. Rusini nawet nad Bugiem mieszkający nieprzerabiają nazwy polskiéj Bug na ruskie Boh i nie spadkują po Bohu, na Bohu, ale przez wpływ twardego polskiego *g* mówią po *Buzi*, na *Buzi*. Badacze początkowych dziejów naszego kra-

ju, i ziemiopisarze nasi zechcą może okoliczności te rozważyć dokładniéj.

Jak samogłoski przechodzą jedna na drugą, jak to dopiero widzieliśmy, podobnie i współgłoski zmieniają się jedna na drugą w etymologicznéem tworzeniu się wyrazów i wyrabianiu kształtów gramatycznych, zachowując zawsze stosunek różnicy znaczenia i stosunek brzmienia. I tak różnica jaka między przydechowém mniéj wyraźném brzmieniem głoski *ch*, a nierównie więcéj wybitném, gardłowém *g* czuć się daje, zachodzi podobnie i między wyrazem *chodzić* i *godzić*. Piérwszy oznacza przemianę miejsca w ogólności, drugi zaś w znaczeniu już więcéj ściśnioném, przemianę miejsca z pewną dążnością do jakowegoś celu. Że *godzić* w wiekach dawnych innego nie miało znaczenia, a dzisiejsze przenośne przez rozciągnienie pierwiastkowego późniéj mu nadano, dowodem tego wyrazy *przygoda*, to co się przy godzeniu, to jest dążności w pewną stronę zdarzyło, i *pogoda* znacząca porę po temu, by *godzić, chodzić, iść*. Ztąd u dawniejszych naszych pisarzy czytamy: *opuścił najlepszą ku temu pogodę*, to jest sposobność. Że zaś w owych odległych wiekach czas słotny i pora zimowa były najważniejszą do pochodu przeszkodą, na wyrażenie téj sposobności per excellentiam, pochodzącéj z pory roku przyjaźnéj, użyto wyrazu *pogoda*. Tak uformowały się przymiotniki: *pogodny*, *dogodny*, a od tego słowo *dogodzić*. Bliskie bardzo, a prawie toż samo

wspólne znaczenie wyrazów *chodzić* i *godzić* dowodzi także i wyraz *gość* od *godzić* pochodzący; wyraz w Sławiańszczyźnie dawnéj w czasach owych wiecznych wędrówek w życiu narodu tyle znaczący. Gość, którego gospodarz przyjmował w gospodę, musiał być w owych wiekach istotą nader ważną i znakomitą, kiedy w niektórych mowlach sławiańskich samemu Bogu nazwę gospodarza nadano: *Hospod' Boh.* — Uważmy tu mimochodem, że ten *hospod* ruski użytym tu jest w znaczeniu przenośném, że więc polski *gospodarz* pozostały w znaczeniu właściwém, służący tamtemu jakoby za źródłosłów, musi być od niego nierównie dawniejszym. Zdaje się, że z tychto już czasów, kiedy *gość* przez bezdroża i manowce *godził* w nieznane sobie okolice, mamy i *godzinę*: wymiar czasu odznaczony wymiarem przebytego zapewne miejsca. Przybyłemu gościowi, przy zamianie pokrewnych sobie zgłosek *ść, t, d,* sporządzano *gody* — to jest gotowano jadło i przyrządzano inne *wygody*. Dotąd téż wyraz: *gody* zatrzymał znaczenie uczty, na którą gości spraszano, i tak *gody kanaeńskie;* dotychczas nieraz usłyszéć można lud prosty obchody weselne *godami* nazywający. Ale w tém znaczeniu *uczta* słusznie zastąpiła *gody* zgodnie z duchem ludu, który gościa swojego *czcić, uczcić* miał sobie za święty obowiązek.

W powszechném używaniu zachował się u nas wyraz: *gody* na oznaczenie świąt Bożego naro-

dzenia, czasu obyczajem naszym przeznaczonego na ucztowanie. Wnosićby można, że już przed zaprowadzeniem chrześcijaństwa czas ten około świąt Bożego narodzenia i nowego roku był świętym u Słowian, był to rodzaj rzymskich Saturnaliów. — Dotąd jest zwyczaj u ludu wiejskiego w Polszcze, pewnie od niepamiętnych czasów istniejący, bo z chrześcijaństwem żadnego niemający związku, że o tymże czasie około świąt Bożego narodzenia jedna czeladź się odprawia, a druga przyjmuje. Wszyscy słudzy zchodzą się w karczmie, gdzie gospodarze ~~uraczeniem~~, traktamentem, grzecznémi słowy i daniem kolendy zmawiają ich sobie na rok następny; ten zwyczaj jest tak mocny, że nawet czeladź zupełnie z miejsca swego kontenta, rzuca swe gospodarstwo, aby po uraczeniu w karczmie na nowo od nich została przyjętą. Tak spytany czeladnik: kiedy wszedł w służbę? na *gody* odpowiada zwykle. Ztądto poszedł wyraz *godzić* w znaczeniu: umawiać się, a pochodne od niego: *zgoda, ugoda, godny, godzien, godziwy* i t. p. poszły oczywiście od *godów*. Już to wyprowadzenie pochodzenia tych wyrazów mówi za odwiecznym podobnych godów zwyczajem, albowiem i wyrazy: *zgoda, ugoda, godny* nietegoczesne. W dowód, że *gość* poszedł od *godzić*, tyle co *chodzić* mamy także: *gościniec*, to jest bitą, dobrze znaną, i znaczną drogę, którą gość przebywał niosąc *gospodarstwu* swemu za uprzejmą gospodę w podarunku *gościńca*. Gdy większa liczba w jaką

stronę godzić chciała, jużto dla zebrania się, już dla porządnego godzenia, to jest pochodu, potrzebowała pewnego znaku, który ztąd *godła* wziął nazwisko, zkąd najprawdopodobniéj, naszych herbów początek. Chorągwie są oczywiście późniejsze, z greckiego, i były zapewne najprzód do kościelnego użytku. *Godło* wystawione, zatknięte na wysokiéj tyce, powiewając nad pewną okolicą dało może nazwę *powiatowi* i *wiecom*, które wiciami późniéj przezwano; zdaje się ze starożytnych mowy zabytków, że wiece były właściwie zebrania się pewnego powiatu pod godłem powiewającém.

Mówiąc o godzeniu, dziwnym sposobem zchodzi się tu w języku polskim z *gościńcem*, *droga*. Godzącym w pewną stronę niedosyć było godła, które niezawsze widzieć można było — róg głośny, którym się godzące to jest ciągnące kupy zwoływały, za którego głosem wędrowały, to jest z dawniejszych swych siedlisk *won drożyły*, zastępował to godło, i uzupełniał jego przeznaczenie. Od takowego rogu poszła *droga*, jako godzenie do *rogu*, co w ruskiéj mowie *doroha* wyraźniéj jeszcze pozostało. Śmiały ten wywód wyrazu *droga* od rogu niepodobnym jednak nie jest, gdy zważymy, że pierwiastkowa *droga* nieznaczyła gościńca, ale podróż. Pojechał *w drogę*, to jest w podróż. — W *drodze* miał przypadek, to jest w podróży, i że *drużyna* dotąd kupę ludzi ciągnącą, *godzącą* oznacza.

Takowe razem godzenie *drogą*, które dało nazwę *gościowi*, wywiodło i wyraz *drugi* oczywiście nie od wyrazu *dwa* ukształcony, znaczący w ścisłém początkowém znaczeniu towarzysza podróży, zkąd późniéj *druh*, drużba się wyrobił.

W owych czasach niebezpieczeństw i trudów, gdzie pewnie sam jeden nikt nie śmiał wędrować, musiał ten *druh*, *drużba*, który dotąd panu młodamu przy jego weselu wtoruje, być istotą wielkiéj *godzien* ceny, kiedy go *drogim* nazwano. Drogi przyjaciel, przy nas ciałem stojący, ten *drugi* ja, co w walce, w podróży, na polowaniu, przy pracy i do ożeniaczki *drużbował*, mógłże być dobitniéj, serdeczniéj nazwany?

Wiek późniejszy z druhów zrobił *towarzyszów*, początkowo byli to, bydło razem pasący, zabytek życia pastérskiego, a i teraz *towar* u ludu ruskiego trzodę bydła znaczy. Uważmy tu, że nazwa ta zabytek handlu przez wymianę, właściwszą jest, jak łacińskie *pecunia*, gdyż zawsze bydle bliższe jest pojęcia towaru, niż pieniądza. Ta przemiana druhów na towarzyszów od sprzedającego towaru nazwę swą wiodących, odpowiada zupełnie duchowi czasu naszego, czasu zyskownych zabiegów. Zapomnieliśmy o druhach, o prawdziwém pochodzeniu wyrazu drogi, bo téż i prawdziwych *druhów*, nie tak łatwo napotkać, egoizm rozdwoił, albo raczéj rozpojednił ludzi.

Wspomnieliśmy o czci Bogów, o uczcie; nikt niezaprzeczy, że *czcić, uczcić, uczta* z jednego idą źródłosłowu, ależ z ucztą łączy się tak ściśle brzmieniem i znaczeniem *uczęstowanie*, a *częstować* oczywiście pochodzi od *części*. I tu wytłymaczyć sobie możemy tak bliskie brzmienie wyrazów *cześć* i *część*. Przenieśmy się myślą w pierwsze wieki Słowiańszczyzny, jak tam kapłan *ciął* na *części* na *cześć* Bogów objatę, tak blisko z naszym objadem spokrewnioną, i częstował nią czy to lud zgromadzony, czy drugich kapłanów, czy téż co najprawdopodobniéj *ubogich*, o których wyżéj wspomnieliśmy. — Tak słowo *ciął, ciąć* pochodzące samo od *jął, jąć* pokazuje się źródłosłowem wszystkich powyżéj przytoczonych.

Przy tych obrzędach ofiarnik przepowiadał z niektórych téj objaty *części* przyszłość, *wróżył szczęście*, to jest rogiem ogłaszał ludowi to, co z tych części objaty *wyczytał*, to jest wybadał, *czy tak*, *czy nie*. Ile język nasz jest niezaprzeczoném źródłem śledzeń życia, że tak powiedzieć przedhistorycznego naszych pra-ojców, okaże się to w czasie, gdy ludzie z nauką i talentem badawczym zapuszczą się w tę głębię, i poczną wyczerpywać z niéj rzeczy, o których dotąd ani pomyśleliśmy, które nam teraz śmiesznością się zdają. Nikt na tém polu u nas niepróbował jeszcze sił swoich, radbym uwagami témi pokazać, nie już to drogę pewną, którąby do wypadków niewątpliwych dójść można, ale

przynajmniéj możliwe podobieństwo osiągnienia onych na niéj. Im odleglejsza przeszłość dzieli nas od tego przedwiekowego życia, tym zupełniéj zatarły się jego ślady potęgą minionego czasu. Zewnętrzny rozwój dziejów każdego narodu przekształcał i wewnętrzne jego życie; wyrabiał się kształt społeczeństwa, ustalały pojęcia religijne, cywilizowały obyczaje. Wszystko to zmieniało się, a ludy w owych wiekach swego dzieciństwa nieznały żadnego sposobu zchwycenia tych przemijających zmian i zachowania ich pamięci, bo i nieczuły potrzeby, prócz tradycyi i języka. Tradycye trwając wieki, mieszając się z sobą, stawały się z czasem zagadkami nieodgadnionémi; język przechowywał zaś wiernie ślady tego, co było. Nazwa związawszy się raz z pojęciem, i wszedłszy w używanie, pozostawała w pamięci ludu, choć pojęcie rzeczy się zmieniło, choć nawet rzecz sama swój byt utraciła.

Tak wyraz *kościoł* z czasów przedchrześcijańskich niewątpliwie od *kości* pochodzący, jako nazwa miejsca przeznaczonego najprawdopodobniéj na chowanie kości zmarłych, których więc, zda się, niepalono, przeniesiony został po zaprowadzeniu chrześcijaństwa, na nazwanie domów Bożych, około których już może dla pogodzenia dawnych zwyczajów z chrześcijaństwém także umarłych grzebać z razu nieprzestano. Dziś prawo zniosło ten zwyczaj, nazwa jednak została, i po wiekach przyświadcza jeszcze i dawny zwyczaj, i tę cześć, jaką Słowianin miał dla

ciał zmarłych, dowodzącą już mniejszą dzikość w pojęciach religijnych, już więcéj uczucia w obyczajach.

Tak wyraz rok znaczący dziś przeciąg czasu wiosnę, lato, jesień i zimę w sobie zamykający, dawniéj znaczył wcale co innego, i zastąpił starosłowiański гоѦѣ *god* wyraz niewątpliwie jeszcze z życia koczowniczego. Wyraz ten гоѦѣ *god*, *hod*, tyle, co rok znaczący, idzie oczywiście od *chodzić*, *godzić*, jako nazwa pojęcia oderwanego od nazwy przedmiotu pod zmysły podpadającego. Gdy z nim zniesiemy wyraz pozostały w naszém używaniu *hodować* tyle co żywić, *wyhodować* tyle, co wyżywić do pewnego oznaczonego czasu, *god*, *hod* będzie znaczyć przeciąg czasu, który Słowianin pasący swą trzodę na pewném miejscu przebywał. Wypasłszy ón okoliczne trawy w ciągu roku, na drugi przenosił się w strony inne, gdzie żyźniejszą paszę znaleść miał nadzieję. Coś podobnego spotkać można i dziś jeszcze w górach, gdzie juhas co roku z trzodą swoją na inną przenosi się *halę*. Od *hodowania* poszła przy zamianie *w* na *b* dla rozróżnienia lepszego brzmień *chodoba*, *chudoba* to co się hoduje — *chudobny* i *chudy* hodowania potrzebujący. Ale wróćmy do *roku*. Już to samo, że wyraz ten w terazniejszém znaczeniu niéma liczby mnogiéj, pokazuje, że pierwiastkowo co innego ón znaczył; jakoż dotąd przez *roki* rozumiemy sądy, albo czas na sądy wyznaczony. Zważywszy wyrazy *wyrok*, *urok* od

rzekł, *rzec* pochodzące, niemożna wątpić, że słowo to i *roku* jest źródłosłowem. A gdy *rokować* tyle znaczy co sądzić coś naprzód, wniosek ztąd naturalny, że *rok* znaczył dawniéj *sąd*, i że sąd taki raz na rok w pewném miejscu się odbywał. Mamy téż dotąd nazwę *uroczysko*, wyraz tak dawny, że nawet znaczenia jego z pewnością wskazać nie umiémy; Zakończenie *isko* jak w wyrazach *żytnisko*, *pobojowisko* i t. p. pokazuje, że uroczysko było miejscem, gdzie się niegdyś gromady, czyli powiaty Słowian na odbycie *roków* zgromadzały, na których zebraniach *wyrokował* wójt, a strony pogodzone *raczyły*, uraczały się obyczajem gościnnego ludu wzajemnie; tak *raczyć*, *uraczyć* zda się, że także w *roku* ma swój zródłosłów, gdy przemiana *o* na *a*, a *k* na *cze* odbywa się zwykłą w języku polskim koleją.

Na zakończenie tą razą weźmy jeszcze na rozwagę rzecz tę zastanowienia godną, że chrześcijaństwo zastało w Sławiańszczyźnie, a w szczególności u Polaków na wytłumaczenie wyrazu *paradisus*, gotowy wyraz *raj*. Budny tłumacząc biblię *paradisus* przez *sad* oddaje, dokładając uwagę, że *raj* jest słowo stare. I zaiste dawniejsze ono od czasów Mieczysława I. być musiało, kiedy z innémi wyrazami obcémi w nauce religii *paradisus* miejsca nie znalazło. Czyż Słowianie w mitologii swojéj mieli *raj* chrześcijańskiemu podobny? Niemamy żadnych śladów, któreby twierdzenie takowe po-

przéć mogły. Musiał więc *raj* znaczyć przynajmniéj wielką uciechę, wesołość, czego dowodzi zbliżenie wyrazów *raj* i *rad*. *Rad* i *raj* były oczywiście wyrazy blisko znaczące, *raj* tylko przez cienkie *i* stopniem wyższy od *rad*, jak to przy *naj* i *nad* pokazaliśmy. W niektórych mowlach słowiańskich, jako to: kroackiéj, karniolskiéj i wendyjskiéj *rejeti* znaczy teraz tańczyć. Jeżeli ustawimy te wyrazy *rad* i *radzić* — *raj* i *raić*, źródłosłów ich jest jeden i tenże sam oczywiście, lecz jakże wytłumaczymy zawisłość wzajemną ich znaczenia? *Raić* jest radzić komu kogo, i zda się, wszelkiéj uciesze, wszelkiéj wesołości obce. Śpiew gminny weselny rozwiązuje tę zagadkę. Śpiewają przy weselu między innémi, że *raj się wije u Marysieńki*, to jest, że się odprawiają gody weselne. Słowianin łagodny, czuły, wesoły obrzęd weselny najwyższém szczęściem swém mienił, a ci, co mu dziewosłębili, co mu przyszłą połowicę *raili* — może dawniéj *rajcami* się zwali, *kraje*, *gra*, *graje* mają także źródłosłów swój w *raju* jak *piąć*, jąć się po czém, *giąć*, jąć co ku czemu w słowie *jąć* Słowianin prosty w obyczajach nie krajał jadła, ale jak dotąd lud na wsi zwyczajem wschodu łamał, lub rozszarpywał palcami. — *Krajanie* było czynnością obrzędową, jak to ze spiewu widzimy, *Starosta korowaj kraje, złoty nożyk maje*, a tym oczywiściéj jeszcze *gra, graje* znaczyło coś *ku rajowi*, to jest do wesela służącego robić.

Rej też wodzić, także z *rajem* zpowinowacone, znaczyło pewnie pierwiastkowo tylko taneczne koło prowadzić. Łatwość podobnych wywodów w mowie naszéj, rzekłbym, że stanowi jéj poetyczną stronę — przy niéj jednak dałby się odkryć nie jeden ślad życia naszych prapraszczurów, nie jeden ciekawy szczegół obyczajów ludu wytłumaczyć. Mowa każdego narodu zbyt jest połączoną z jego życiem, aby się takowe w niéj odbić nie miało, a im czystszém, im mniéj zmęconém jest to źródło — tym też i odbity w niém obraz będzie wyraźniejszy i prawdziwszy — i to jest mowy polskiéj istotną, niezaprzeczoną zaletą.

(Później ciąg dalszy.)

PRZEGLĄD DZIEŁA:

LISTY O SZWECYI,

PISAŁ EUST. HR. TYSZKIEWICZ. TOM I. Z RYCINAMI LITOGRAFOWANEMI. WILNO. 1846.

Kilkunastoletnie badania nad starożytnościami krajowémi, obudziły w autorze powyższych listów chęć zwiedzenia Finlandyi, Szwecyi i Danii, w celu dokładniejszego wyjaśnienia pomników naszéj przeszłości za pomocą porównania tychże z archelogicznémi zabytkami Skandynawii; wpływ bowiem, jaki wywierało pokolenie Skandynawów na prowincyje nadbaltyckie i część Sławiańszczyzny, według zdania autora tam wskazywał źródło w dochodzeniu i śledzeniu szczątków pozostałych w naszym kraju z czasów przedchrześcijańskich. — Drugim zaś celem téj podróży, jak się zdaje w roku 1844 przedsięwziętéj, było zwiedzenie Szwecyi pod względem historycznym, a mianowicie pod względem stosunków jéj z Rosyją i dawną Polską. —

Tylko poszukiwania drugiego rzędu stanowią przedmiot wyżwzmiankowanego dzieła.

W pierwszych dwóch listach opisuje autor przygotowania do podróży, pobyt swój w Petersburgu i wyjazd do Rewla, głównego miasta Estonii.

Mówiąc o Petersburgu, zwraca autor uwagę na wychodzące tamże pismo peryjodyczne polskie pod tytułem: „Tygodnik petersburski“, i zastanawia się nad stanem literatury krajowéj przed kilkunastą laty, w czasach kiedy zarysowana i chyląca się budowa jéj, wywołała liczne, nie zawsze jednak szczęśliwe usiłowania w celu podźwignienia i naprawy krajowego piśmiennicta. Tu ocenia autor stanowisko i przysługi Tygodnika petersburskiego, a w szczególności umieszczanych w nim krytycznych rozbiorów i recenzyi J. I. Kraszewskiego, Michała Grabowskiego i pseudonyma p. Bomby, któryto ostatni według zdania autora, wymagania bezwzględnéj, niezależnéj krytyki pierwszy prawdziwie zaspokoił.

Następuje krótki opis zbrojowni znajdującéj się w Carskim Siole, gdzie między innémi osobliwościami przechowany jest proporzec turecki przez Jana III pod Wiédniem zdobyty — sztandar wojska z roku 1807, wyszyty podobno ręką żony jenerała Dombrowskiego — daléj szabla znaleziona w Kurhanie pod Warną, przypisywana Władysławowi Warneńczykowi — krótki miecz Kościuszki i tegoż szabla prosta z wyobrażeniem

Najświętszéj Panny, wzięta z nim pod Maciejowicami — nakoniec znaczna liczba Zygmuntówek, Augustówek, lasek marszałkowskich i t. p.

Zwiedziwszy grób Stanisława Augusta w kościele rzymsko-katolickim św. Katarzyny w Petersburgu, przytacza autor myśl tego króla wzniesienia sobie za życia grobowca w katedrze krakowskiéj, na któryto cel sprowadzone już były z Włoch marmurowe kolumny. Te jednak darował król siostrze swéj Izabeli Branickiéj, a zwłoki jego zamiast wspaniałego grobowca obók wielkich przodków, pokrywa na obcéj ziemi skromny kamień, położony w podłodze kościoła przez ks. Siestrzeńcewicza.— Pośród różnych myśli i wspomnień jakie się autorowi na tym grobie nastręczały, przemogło niejako pobożne uznanie dobrych przymiotów i zasług zmarłego, a mianowicie chęci wspierania nauk i troskliwości jego o gromadzenie materyjałów do historyi krajowéj, w którym to celu także archiwa i biblioteki Szwecyi za jego staraniem i nakładem przez uczonych zwiedzane były.

W III liście, zawierającym pobyt w Finlandyi, wspomina autor o autentycznych korespondencyjach, ważnych dla naszéj historyi, będących własnością pułkownika Tamelander. Między témi znajdują się dyplomata Zygmunta III jako króla szwedzkiego, korespondencyje Stanisława Leszczyńskiego w r. 1702 pisane liczbami w języku polskim do osoby znającéj tajemnicę

czytania — tudzież listy królewicza Jakóba Sobieskiego.

Dalej daje autor krótki rys wyprawy rosyjskiéj w r. 1809 i powodów, które sprowadziły tę wojnę, równie dla Szwecyi jak i dla króla Gustawa Adolfa IV nieszczęśliwą: pierwsza bowiem utraciła Finlandyję, drugi zaś usuniętym został z całą rodziną od tronu, i po siedmio-miesięczném uwięzieniu w zamku Gripsholm, wydalonym z kraju.

List IV zawiera wiadomość o królewskiéj bibliotece, galeryi obrazów, tudzież zbiorze rzeźb i antyków w Stockholmie. Księgozbiór, założony przez królowę Krystynę, pomnożyły w następnych czasach biblioteki wywiezione z Pragi czeskiéj, Polski i Danii, tudzież księgozbiór przywieziony przez Karola XII z Parnawy, tak że biblioteka ta mimo znacznéj straty, jaką poniosła w r. 1697 w skutek wybuchłego w zamku pożaru, liczy obecnie do 70,000 tomów. Dzieł drukowanych w polskim języku żadnych tu niema, rękopismów zaś odnoszących się do naszéj historyi, podaje autor spis zrobiony z notat biskupa Albertrandego.

W galeryi obrazów i rycin, znajdują się w osobnéj dużéj księdze same tylko sztychy, odnoszące się do historyi polskiéj. Niewiadomo, kiedy, i jak one się tu dostały; król Gustaw III zgromadził je do jednéj teki, i podpisami niektóre z nich objaśnił. Tu wylicza autor najprzód zbiór kart geograficznych polskich, wydany w Paryżu

w r. 1644 — daléj zbroje polskie, kawalerów mieczowych Inflanckich i Krzyżaków — wizerunki królów polskich od Lecha I aż do Zygmunta III w liczbie 45, okrągłe, średnicy na półtora cala mające — dwa sztychy wyobrażające jeden oddanie znaków królewskich Bolesławowi przez cesarza Ottona, drugi uniję Litwy z koroną; — kilkanaście medalów bitych w Polszcze różnémi czasy za Zygmunta I, Zygmunta Augusta i Stefana Batorego, z powodu odniesionych zwycięztw, tudzież medale Kazimierza, Bony Sforcyi, Katarzyny żony Zygmunta Augusta, Henryka Walezego, Elżbiety drugiéj żony Zygmunta Augusta, i Anny żony króla Stefana; — następnie portrety i wizerunki: Zygmunta III w zbroi na koniu, w naturalnéj wielkości — Kazimierza III — Zygmunta Augusta — Henryka Walezego — Stefana Batorego — Anny aust. żony Zygmunta III — Władysława IV — Ś. Jacentego z wyobrażeniem 18 jego cudów — Stanisława Hozyjusza kardynała — królewicza Jana Kazimierza — portret Marcina Laterny Polaka, od Szwedów za wiarę w morzu utopionego (1598) — wizerunki Mikołaja i Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła — Jana Zamojskiego — popiersie tegoż i Jerzego Mniszcha wojewody sandomirskiego — herby i portrety królów polskich powyrzynane z kronik i herbarzów — daléj rycina wyobrażająca stany polskie, a druga przedstawiająca polskie ubiory — mapy Polski, Litwy, Żmudzi, Wołynia i Podola, Prus polskich i Inflant — widoki Krakowa, Gdań-

ska, Warszawy, Lwowa, Lublina— plany różnych miast polskich — nakoniec w oddzielnéj księdze sztych niewielkiego rozmiaru, wyobrażający zwycięztwo Zygmunta III nad Karolem księciem Sudermanii pod Rygą.

Obznajomiwszy czytelnika w liście V. z Berzeliusem, jednym z najpierwszych chemików w Europie i prezydentem akademii nauk w Stockholmie, któremu autor przez byłego profesora uniwersytetu wileńskiego, Eichwalda był poleconym, i wyraziwszy temuż profesorowi wdzięczność swoją za opatrzenie go w potrzebne do przedsiębranéj podróży instrukcyje i listy do osób stojących na czele oświecenia w Szwecyi i Danii — po przytoczeniu uwag i instrukcyi, jakich mu co do planu dalszéj podróży udzielił Berzelius, przechodzi autor w liście VI do opisania zamku Gripsholm ned jeziorem Mälar, odległego od Stockholmu o 5 1/2 mil morskich.

Zamek Gripsholm, przez kilka wieków świadek wielu wypadków historycznych, stał się dzisiaj pomnikiem dziejów szwedzkich i ulubioném miejscem pielgrzymki mieszkańców całego kraju, o których powiada autor, że z historyją własnéj ziemi dokładnie są obznajomieni, tak że każdy włościanin z gruntowném poznaniem o niéj rozprawia. „Ulubionym zaś przedmiotem zajmującym umysł ludu szwedzkiego, są przeszłe, na losy całéj Europy wpływające czyny ich królów, czasy ich wielkości i chwały, o których wspomi-

nają z uczuciem starca marzącego o chwilach młodości.“

Przytoczywszy w krótkości treść historyi tego zamku, zbudowanego w połowie 16go wieku przez Gustawa I, a zawierającego w sobie 300 sal i komnat — (o zewnętrznym kształcie daje wyobrażenie przyłączona do książki rycina) — przechodzi autor do zbioru wizerunków, wynoszącego przeszło 2,000, z pomiędzy których wymienia, wierny swemu zamiarowi, tylko te, które miłośników krajowych pamiątek bardziéj obchodzić mogą, jako to: portret Zygmunta III i spółczesny portret królewny Cecylii, narzeczonéj Jana Tenczyńskiego — daléj Karol XII na koniu, oblegający Toruń — wizerunek Mazepy i Karola księcia Kurlandyi — w okrągłéj sali zebrane przez Gustawa III portrety wszystkich spółcześnie mu panujących monarchów, wszystkie prawie w naturalnéj wielkości, a między niémi, pośród najbliższych swoich sąsiadów, król Stanisław August, pędzla Bacciarellego. Powiada autor, że okrągła budowa sali takie sprawia złudzenie, iż się zdaje, jakoby oczy wszystkich panujących na Stanisława Augusta były obrócone!

W sali, gdzie się zgromadzały Stany królestwa zebrane są przez Gustawa Wazę portrety panujących w ówczas monarchów, na których czele sam Gustaw Waza, a blizko niego Zygmunt stary, jeden z królów wówczas najpotężniejszych.

W sali jadalnéj znajdują się dwa marmurowe popiersia dobrego dłóta, Jana Kazimierza i żony jego Maryi Gonzaga. W innym zaś pokoju widzieć można duży obraz, przedstawiający biesiadę na pewnym zagranicznym dworze w 14tym wieku. Pośród osób dwór składających, znajduje się wezwany na tę ucztę, a bawiący tam od króla i rzeczypospolitéj polskiéj poseł, którego bogaty ubiór wszystkie inne przygasił. — „Ale bo téż — dodaje autor — marsowa postać, łeb wygolony i zawiesiste wąsy, dziwnie dobrze od amarantowéj kiereï odbijały. W poważném jego spojrzeniu, na otaczających go zwróconém, wyczytać zdaje się można, żeby uczestników téj uczty w kozi róg pozapędzał."

Jest tam także w popiersiu malowany portret Stanisława Leszczyńskiego, w stroju zupełnie takim jaki zwykł był nosić Karol XII, to jest, w szafirowéj sukiennéj sukmanie, zamszowym pasie i takichże dużych rękawicach, włosy w górę zaczesane i rozrzucone w nieładzie. Tę maskaradę, szpecącą piękne rysy twarzy króla-filozofa, przypisuje autor chęci tegoż podobania się swemu wielkiemu protektorowi, któréj źródłem jednak zdaniem autora, nie była obłuda lecz prawdziwa przyjaźń.

List ten zakończa autor wzmianką o portrecie królewny Cecylii, „która na to zstąpiła ze stopni tronu Gustawa Wazy, aby oddać swą rękę szlachcicowi; lecz los zawistny pozazdrościł nam,

królewnę szwedzką zaliczyć w poczet naszych obywatelek.“

Bliższą wiadomość o jéj życiu umieścił autor w następnym liście VII. Przytoczone przezeń szczegóły, wyjęte z rękopismów Dalina, zmniejszają wprawdzie nieco ów urok doskonałości niewieściéj, jakim ją otoczył autor powieści „Jan z Tenczyna“ — wszelako oddają hołd prawdzie, któréj nawet czarujące wdzięki téj „ozdoby płci swojéj“ zagłuszyć nie potrafiły. Z tych rękopismów dowiadujemy się, że Jan Tenczyński, jak nie był ostatnim, tak téż nie był i pierwszym, co podbił tkliwe serce Cecylii. Zamek Gripsholm był świadkiem pierwszéj jéj miłości, któréj przedmiotem oraz spólnikiem błędów, był hrabia Jan Ostfriesland. Bezwzględne wykrycie i rozgłoszenie tego stosunku przez brata Cecylii, królewicza Eryka, zaprawiło goryczą dni ojca, Gustawa Wazy. Boleść tegoż z powodu otrzymanego doniesienia o występnéj miłości córki, malują słowa przytoczone przez historyka szwedzkiego Geyer: „Donoszą mi o tém, a ja jestem jako rolnik zasiewający, którego zboże jest zżęte. Eryk na własną hańbę i dla wstydu naszego rodu złym postępkiem rzecz tę jawną uczynił. Ja temu zaradzić nie potrafię.“

Stary król użył największéj surowości, i hrabiego Jana śmiercią chciał ukarać — dziewięć miesięcy w ciężkiém trzymał go więzieniu, uwolnił go wreszcie w skutek nalegających próśb jego rodziny i książąt niemieckich. Dopiero po zgo-

nie Gustawa Wazy i wstąpieniu na tron syna jego Eryka XIV, wszczęła się miłość Cecylii dla Jana z Tenczyna, bawiącego w Stockholmie posła od Rzeczypospolitéj, który umiał sobie ująć Eryka, pochlebiając mu, jak się zdaje, obietnicami swojéj pomocy i starania, kiedy tron polski będzie wakującym. Domysł ten opiera się na liście Eryka do brata Jana księcia Finlandyi, gdzie o tych nadziejach wzmiankę uczyniono. — Po śmierci Jana Tenczyńskiego poślubioną została Cecylija w r. 1564 przez Krzysztofa margrabię Badeńskiego, którego przeżywszy, przyjęła wiarę katolicką i doszła do zgrzybiałéj starości, gdyż umarła mając wieku lat 87. — „Przy schyłku życia — dodaje autor — nie była szczęśliwa: owoce ciągłéj włóczęgi i marnotrawstwa, przykre wspomnienie przeszłości i mniéj przyzwoity sposób życia, zatruwały ostatnie jéj chwile. Wśród swoich, gorliwych już na ówczas protestantów, obrzydzona, zmieniając wiarę, wielu otwartych znalazła nieprzyjaciół.“

Wracając się do jéj portretu, robi autor uwagę: „iż pomimo całéj powagi, jaką zwyczajnie malarze portretów, zwłaszcza osobom tak wysokiego znaczenia, nadać usiłują, jeszcze z jéj oczu wielki filut wyglądał.“

W liście VIII opowiada autor przykre i bolesne zatargi pomiędzy synami Gustawa Wazy, Erykiem i Janem, a następnie wzajemne okrucieństwa, jakich z kolei jeden od drugiego doznawał. Najstarszy z cztérech braci, Eryk XIV,

strwoniwszy wzięte po ojcu skarby, dał pierwszy powód do zajścia pomiędzy braćmi. Poźniejsze wypadki polityczne, różniące się w tym względzie zdania i zamiary braci, a nakoniec wznowione spory o dochody i flotę, zamieniły początkową niezgodę w otwartą nienawiść. Pierwszą ofiarą tejże był Jan książę Finlandyi, zaślubiony już wówczas z Katarzyną Jagiellonką, siostrą Zygmunta Augusta. Kiedy bowiem król Eryk rozkazał bratu osobiście przybyć do Stockholmu, dla usprawiedliwienia się z podejrzeń i czynionych mu zarzutów, książę Jan, nie ufając bratu, powołał całą Finlandyję do broni, zatrzymywał w niewoli posłów królewskich, i otwartą wypowiedział mu wojnę; atoli po dwumiesięcznem obleżeniu w obronnym zamku Abo, przymuszonym był Jan poddać się, i jako braniec wojenny odwiezionym był do Stockholmu.

Wyrok królewski skazywał brata na wieczne więzienie, żonie zaś jego Katarzynie Jagiellonce „dozwolono było mieszkać w jednym z królewskich zamków, i naznaczono jéj dochody właściwe jéj godności; lecz ona wszystkiém pogardziła: za całą odpowiedź wskazała Pehrssonowi (doradzcy i poufałemu Eryka) ślubną obrączkę, na któréj wyryte były w języku łacińskim słowa, *Śmierć nas tylko rozłączy!* — i nie wahała się ani na chwilę podzielać z mężem więzienie w zamku Gripsholm.

Okrucieństwo Eryka przygotowało jeszcze okropne widowisko dla brata: na wszystkich

placach stolicy powieszane były i powbijane na pale ciała wiernych jego sług i przyjaciół. To było może węgielnym kamieniem do wiecznéj i ślepéj zemsty Jana, któréj skutków doznał w lat kilka Eryk.

Więzienie Jana było duże, okrągłe, dobrze oświecone wnętrze zamkowéj wieży, w którém dotąd nic nie zmieniono. W téj izbie urodził się (1566, czerwca 20) Zygmunt III z ojca i matki więźniów. Jest dotąd łóżko w alkowie, na którém Jagiellonka go powiła. Tamże i siostra jego Izabella dwa lata wcześniéj na świat przyszła. — Jan w swojém więzieniu wszystkie potrzeby życia miał zapewnione, Eryk surowo tego przestrzegał, i więzienie jego, jakkolwiek straszne, było jednak rajem w porównaniu udręczeń, jakie Jan, ująwszy Eryka, wzajemnie mu wyrządzał.

Porę do tego przyspieszyły okrucieństwa i zabójstwa, jakich się dopuszczał Eryk na zniechęconéj i oburzonéj szlachcie. Raz się krwią zmazawszy, już nie znał granic tyranii i coraz nowych ofiar żądał. Ścigany potém wyrzutami sumienia, widocznie upadał na umyśle, w każdym widział prześladowcę, a żebrząc za swe przestępstwa przebaczenia boskiego, gdy wjeżdżał do stolicy, wzniósł oczy i ręce w niebo, i głośno modlitwy odmawiał. Wkrótce potem zupełnie przytomność tracić poczynał, i wtenczas to królewicz Karol potrafił na nim wymódz, że Jana z więzienia w Gripsholm uwolnił. Nadszedł wreszcie czas okropnéj zemsty Jana. Wypowie-

dziano królowi posłuszeństwo, a na czele wojny domowéj stanęli dwaj bracia królewscy Jan i Karol. Po wzięciu Stockholmu, Eryk pozbawiony wszelkich środków odporu, zdał się na łaskę Jana, który objąwszy rządy państwa, królewski tytuł przyjął.

Wyrok sejmu złożył Eryka z tronu i skazał go na wieczne więzienie (1569); dzieci jego z Katarzyny Mansdotter, córki prostego drabanta, uznano za nieprawe, wszelako matce ich oznaczono stały przyzwoity dochód. Nieludzkie i barbarzyńskie obchodzenie się Jana z uwięzionym posunięte było do tego stopnia, że zostawał często bez pożywienia, w chorobie bez pomocy — odebrano mu nawet lutnię na któréj grywał, i pismo święte, którego gorąco żądał. — Oddany zupełnie na wolę dozorców więzienia, znosił od nich różne upokorzenia i zniewagi, a raz nawet, gdy zawzięty dozorca Olof Stenbock zdarł z niego wśród zimy odzienie, ażeby cierpiał od zimna, a więzień chciał mu je gwałtem odebrać, Stenbock strzelił do niego, i przełamawszy mu ramię, pływającego we krwi bez ratunku kilka godzin zoztawił. — W jednym z zachowanych dotąd listów do brata, Eryk tak się wyraża: „Ja nie chcę wierzyć, ażeby tyle złego brat bratu mógł wyrządzać. Codzień nowego doznaję uciemiężenia. Jakakolwiek jest moja wina, czyż nie jestem dosyć za nią ukarany? Zaklinam więc mojego brata, ażeby mię uwiadomił, czego żąda odemnie? Przyrzekam uczynić wszystko, na co zezwoli

prawo Boga, mój honor i szczęście moich dzieci. Świat jest dosyć wielki. Nienawiść między rodzeństwem może odległość miejsc zatrzéć, jeżeli jéj długie lata nie złagodziły!“

Głuchy na te przedstawienia król Jan więził Eryka do r. 1573 w zamku finlandzkim Abo, w tak zwanéj klatce, izbie owalnéj i zbudowanéj w taki sposób, że naokoło więzienia tworzy się korytarz dla straży. Przy jedném z małych okienek z grubémi żelaznémi kratami, przez które trochę nieba dostrzedz można, są dotąd miejsca wydeptane przez nieszczęśliwego więźnia. — W r. 1573 ostatni raz widział Eryk żonę i jedyne z licznego potomstwa pozostałe dziécię; przewieziony z Abo do Kastelholmu, ztamtąd do Gripsholm, następnie do Westeras, a nakoniec do zamku Örby w Uplandyi, tam po ośmioletniéj niewoli z rozkazu Jana otruty, zakończył życie w r. 1577, mając lat czterdzieści cztéry.

(Dokończenie nastąpi.)

Z DRAMATU HISTORYCZNEGO

JERZY LUBOMIRSKI. *)

PRZEZ

Karola Szajnochę.

AKT I.

(Na zamku w Warszawie. Sala urządzona nakształt gwiazdarni. Na ścianach obrazy astrologijne, jak mianowicie wizerunki 7 planet w postaci bóstw mytologicznych. Po stołach różne narzędzia astronomijne, globusy, teleskopy i t. p.)

(Przy jednym ze stołów, założonym ogromną kartą astrologijną, omalowaną różnémi dziwnémi figurami, siedzi pomiędzy stosem ksiąg i instrumentów, astrolog królewski)

ŻÓRAWSKI [1] *(i pisze powtarzając głośno ostatnie słowa).*

»Nie urośnie wąż w smoka aż sam połknie węża,
Takto śmiercią wzajemną żywot się zpotęża.«
Tractatus de scrutiniis coeli; Libro quarto.

(Wtém wbiega pokojowiec królewski, Francuz)

PERPESSA *(i mówi z gniewem do astrologa)*

Aj, waść się tu ze swoją rozłożyłeś kartą,
A tam król przede drzwiami.

1. O tym astrologu czyt. w historyi panowania Jana Kazimiérza przez nieznajomego autora (Wespaz. Kochowskiego). Tom I. str. 151. 234 i t. d.

*) Zwracamy uwagę czytelników na „Prolog“ do tego dramatu, umieszczony w Dzienniku mód parysk. z r. 1846.

Przyp. Red.

ŻÓRAWSKI *(powolnie)*

Tfu! Wszakże król chory.

Ma malignę!.. [1].

PERPESSA *(przedrzeźniając)*

Malignę! I już do téj pory
Mógłby był trzy razy umrzéć, a waszeć jak w rogu
Niebyś o tém nie wiedział, mądry astrologu!
Lecz król już zdrów! zdrów! chodzi! i wnet tu przybędzie.
By się widziéć z królową — *(tajemniczo)*

Bo jak mówią wszędzie,
Nadeszły jakieś z Szwecyi wiadomości pilne,
Lecz ja waści zaręczam, że to wieści mylne,
Bo to z Francyi niechybnie, i od Kondeusza —

ŻÓRAWSKI *(zbierając się powoli)*

Co też w was Francuzikach za ciekawa dusza!
Wszystkobyście zwietrzyli, anioła czy biésa,
A najbardziéj o tego idzie wam Kondysa [2],
Cobyścieto go radzi, Bóg wie z czyjéj łaski
Za kark nam —

PERPESSA *(przerywając)*

Sza! król idzie!

(Wchodzi z głębi król Jan Kazimierz, w lekkim stroju pokojowym, blady, osłabiony, lecz mowa jego i ruchy szybkie.)

KRÓL *(do Żórawskiego)*

Jak się masz Żórawski!

ŻÓRAWSKI,

Dzięki Panie!

1. Ta śmiertelna choroba podała królowéj Ludwice pierwszą myśl wyboru następcy za życia króla, zkąd późniéj tyle zamieszek wynikło.

2. Tak, podług Paska pamiętników, zwano projektowanego przez królowę Maryję Ludowikę elekta, księcia Condé.

KRÓL *(do Perpessy)*

Pójdź, patrz tam królowéj.

(Perpessa wychodzi głębią.)

KRÓL *(do Żórawskiego, który się zbiera)*

No, jakże!

Ależ nie spiesz się; czekaj; cóż tam? dobry znakże
Przyświecał dziś na niebie?

(wskazując na kartę na stole)

A to cóż za dziwo?

ŻÓRAWSKI.

Hieroglifikum, królu, omen.

KRÓL *(z ironicznem podziwieniem)*

Jako żywo!

I dla kogożto omen?

ŻÓRAWSKI *(niechętnie)*

Ot, niło dla próby
Skonstelowane królu podczas twéj choroby.

KRÓL.

Więc o mnie wróżba, prawda?

ŻÓRAWSKI.

Nie pytaj się, panie.

KRÓL.

I czemuż mój Żurasiu?

ŻÓRAWSKI.

Boć w tém dziwne zdanie.

KRÓL.

Aha, wiem już; zapewne jakaś w wróżbie chyba,
Wróżyłeś mi, że umrę, a ja zdrów jak ryba.

ŻÓRAWSKI.

Nie, królu.

KRÓL.

Więc cóż? powiedz; bo rzekę żeś —

ŻÓRAWSKI *(urażony)*

— Może.

Lecz jeźli król tak każe, ha, to mu wyłożę.

(Wchodzi Perpessa i staje w głębi, czekając aż Żórawski mówić skończy.)

ŻÓRAWSKI *(wskazując palcem na karcie)*

Nie śmierci to oznaka,

Jest owszém wróżba w tém taka,

Iż dopókiś na tronie, póty śmierć nie sięże,

Że więc berło twe w trumnie wraz z tobą nie lęże,

I przyjdzie na cię żony i korony strata,

I zdala gdzieś w pokorze zejdziesz z tego świata[1] —

PERPESSA *(podchodzi ku Żórawskiemi i przerywa mu ukradkiem)*

Czy téż waszéć oszalał, król pan chory jeszcze,

A waszéć —

KRÓL *(do Perpessy, oziębłe)*

Daj mu pokój, ón wie że dziś wieszcze

Jak ón, tém są u dworów, czémto byli dawniéj

Owi wielcy trefnisie i błaznowie sławni,

Więc swojéj téż błazeńskiéj zażyć chce swobody —

ŻÓRAWSKI *(mierzy króla hardém spojrzeniem, składa kartę, i cofa się w tył.)*

PERPESSA *(z urąganiem)*

Błazen!

ŻÓRAWSKI *(coraz sroższym wzrokiem na króla)*

Błazen?

1. Taką istotnie przepowiednię otrzymał król od astrologa Żórawskiego. Ob. Historya panowania Jana Kazimiérza przez niezn. autora I. 234.

KRÓL *(ściskając ramionami, do Perpessy)*

Cóż robić, trza znosić dla mody.

ŻÓRAWSKI.

Błazen?! Dobrzeż więc królu, będę błaznem tobie,
I błazeńską ci prawdę rzucę w oczy obie,
Może się opamiętasz! Bo już tu nikogo
U dworu, coby śmiał ci wyrzec prawdę srogą,
A tam za dworem, w kraju, wszystkie piekieł jędze
Rozsypały rój nieszczęść, głód, choroby, nędze,
Ucisk biednych, płacz sierot, gwałtów co niemiara,
Iż się wreszcie sprawdziła ta przypowieść stara [1]
»Polska piekłem poddanych, piekłem swego ludu!«
I nie trzeba już znaków, i nie trzeba cudu,
Aby przyszłość wywróżyć, i groźniej niż owem
Kometą co tam pałał trzy dni nad Krakowem [2]
Cięży nad całym krajem krzywda niewinnego —
Cięży wyrok nieprawy! Znasz Radziejowskiego?!
Banitę z dygnitarza, coto niecnym sądem [3]
Wywołany z ojczyzny, kędyś morzem, lądem,
Po całym świecie musiał wałęsać się zdrajcą,
Aż zaszedł tam do Szweda, i jest mu doradcą
Przeciw własnemu kraju, i w służbie u wroga
Z mieczem w ręku dziś stoi u ojczyzny proga,
I śmiercią nam —

1. *Polonia infernum subditorum.* Obacz (Kochowskiego) Historye panowania Jana Kazimierza przez niezn. autora. Tom I. 160. Dalsze szczegóły o tém w témże samém dziele tom II. 189. Nadto ob. pamiętniki księcia Albrechta Radziwiłła t. I. str. 212. — Łukasza Opalińskiego satyrę o oppressyi chłopskiéj w Polszcze i t.d.

2. W powyżéj wymienioném dziele t. I. str. 151.

3. Wygnanie podkanclerzego kor. Hieronima Radziejowskiego było powszechnie za zniewagę praw uważane. Łukasz Opaliński, wojew. pozn., surowy nawet list o tém do króla napisał.

Wchodzi POKOJOWIEC *i mówi*

Królowa!

(Tuż za nim królowa Maria Ludwika, za którą jéj kanclerz Wydżga.)

KRÓL *(podbiega do Żórawskiego i zatykając mu usta wysuwa go na siłę bocznémi drzwiami)*

Cicho! Milcz, dla Boga!
Idź — idź — idź! *(poczém obraca się do królowéj i mówi z uśmiechém)*

Mój Żórawski coś mi się rozgadał..

KRÓLOWA *(spoglądając surowo za Żórawskim, który już wyszedł)*

Czas już, by im ktoś wszystkim raz milczenie zadał!
I zada im da Pan Bóg — *(do króla)* Posły z Szwecyi.

KRÓL.

Przebóg!
Tak rychle!

KRÓLOWA.

Bo téż żaden i posłuchu nie mógł
Uzyskać u Gustawa, co to królem szweckim
Zwie się, a rozhukany podszeptem zdradzieckim
Radziejowskiego, z bronią stoi w pogotowiu..

KRÓL *(niespokojnie)*

Więc?

KRÓLOWA.

Jestże król dziś jednak przy dość silném zdrowiu,
Aby o tém rozprawiać?

KRÓL.

Proszę!..

KRÓLOWA *(do kanclerza w głębi)*

Więc panie Wydżga, niech no waść pobieży
I zaprosi czémprędzéj obudwóch kanclerzy,
A głównie Prażmowskiego tu do gabinetu.

(Wydżga kłania i wychodzi.)

KRÓL *(trwożnie)*

Ciężką grę pani wszczynasz, o ciężką!..

KRÓLOWA.

Wszak nie tu
Czas już trwożyć.

KRÓL.

Więc wojna?

KRÓLOWA.

Wojna. Tak być musi.
Inaczéj téj swawoli nic tu nie przydusi.
Tylko ogień na ogień. Niechaj raz doświadczą,
Jaką tam w razie trwogi mają broń zaradczą
W swojéj złotéj wolności. Chyba od téj rózgi
Nauczą się pokory ich ociętne muzgi.
Nam Francya upaść nie da, a gdy jéj przymierzem
Po należnéj nauczce tę wojnę uśmierzem,
Toć łatwo zastraszonych zniewolim dla dworu,
Przywiedziem do karności, skłonim do wyboru
Siostrzana, i przymusim do ścieśnienia granic
Téj nieszczęsnéj swobody. Bez tego tu za nic
Całe nasze królestwo; tak zaś, nieobacznie
Nowy tu wiek potęgi dla tronu się zacznie.

KRÓL *(zadumany)*

By tylko, nie daj Boże, dla upornéj myśli
Téj elekcyi za życia, my sami nie przyśli
Na tułactwo za życia...

KRÓLOWA.

Jakby coś po tronie!
Który wciąż tak sromotnie w tym zamęcie tonie!
Lecz teraz działać w porę. Należy coprędzéj
Wysłać listy z żądaniem pomocy, pieniędzy,

Do dworu francuzkiego, do Rakuz, do Rzymu,
Ubezpieczyć się z Turki, zwołać ordę z Krymu,
A najbardziéj umysły nagiąć tu, w pobliżu. —
Czas nagli, za tém rączo, królu Kazimiérzu!
Cała sława ztąd tobie, mnież zaś cała praca?

KRÓL *(z affektowaną czułością)*

Bo też ona mi jedna to jarzmo ozłaca,
I gdyby nie ty, pani, trudnoby tu władać.

(Wchodzi Wydżga. Znim kanclerz Prażmowski, znaczny dużą bindą przez oko, która mu pół twarzy zasłania.)

WYDŻGA.

Jest pan kanclerz Prażmowski.

KRÓL *(wstaje, mówiąc do Prażmowskiego)*

Pójdziemyż wybadać
Posłów z Szwecyi, a oraz powyprawiać innych
Do zprzyjaźnionych dworów.

(Skłania się królowéj, i wychodzi wraz z kanclerzem drzwiami na prawo.)

KRÓLOWA *(do Wydżgi)*

Mnie też kilku zwinnych
Gońców wysłać do Francyi; dasz mi ich co żywo
A potem waść ułożysz »Relacyę prawdziwą« [1]
O tém poselstwie z Szwecyi, i ogłosisz drukiem,
Jako dwór pragnął zgody, ale Szwed z ofukiem
Odprawił naszych posłów i dybie bez racyi
Na króla; a potemu z plikiem tych relacyi
I kilką tysiącami ruszysz na sejmiki,
Pieniędzmi najkrzykliwsze uciszać języki,
I co przedniejszych posłów ujmując to złotem,
To hojną obietnicą. Wspomnisz też i o tém,

1. Relacyami zwano drukowane uwiadomienia o ważniejszych wypadkach, zastępujące miejsce dzisiejszych gazet.

Jako w obecnym trwożnym i niepewnym czasie
Dobrze mieć gotowego elekta w zapasie.
Więc i o Kondeuszu napomkniesz znienacka,
Jak wielka ztąd dla kraju pomoc koligacka,
Co tam złota i łask-by rozlało się w tłumie
Téj pobliskiéj elekcyi — Wszak rozumie?

WYDŻGA (*z ukłonem*)

Rozumiem miłościwa pani; wszystko sprawię.

KRÓLOWA.

Toż i my też i elekt wspomnim to łaskawie.
Jestże kto na pokojach?

WYDŻGA.

Chorąży koronny,
Pan Sobieski.

KRÓLOWA (*szydercżo*)

Zapewne swój afekt dozgonny
Dla pięknéj panny d'Arquian przychodzi tłumaczyć [1].
Warto go wprawdzie baczyć, lecz musi wybaczyć,
Nie mam czasu. Któż więcéj?

WYDŻGA.

Starosta krakowski.

KRÓLOWA.

Co słyszę! Lubomirski! Ah! W tém palec boski!
Dziękiż niebu. Raz przecie! Niegdyś pełen chęci
Dla króla i w codziennéj z dworem konfidencii,
Nagle od śmierci ojca, jakby inny człowiek,
Ani wznieść ku dworowi zachmurzonych powiek,
I by nie to starostwo krakowskie, za które
Przychodzi mi dziękować, prędzéj góra górę

1. Jeszcze przed zaślubieniem Maryi Kazimiry d'Arquian z Janem Zamojskim, wojewodą sędomirskim, starał się o nią Jan Sobieski, podówczas chorąży w. kor.

Niż dwór jegoby spotkał. Lecz w sam czas przychodzi,
Więc przebaczyć i dobrze przyjąć go się godzi.
Proszę, proszę tu do mnie.

(Wydżga odchodzi.)

KRÓLOWA *(sama)*

Niepewna to głowa!
Co tam wewnątrz się kryje, nie zjawią ci słowa.
Ambicyi co nie miara! — a myśli niesforne!
Nie umią w posłuszeństwo nałomać się korne,
Lecz jak ów prąd ukryty, co głąb morza porze,
Rwą i nurtują wewnątrz, kopiąc tajne łoże
Dla swojéj żądzy sławy. Z nim źle, lecz bez niego
Gorzéj — bo gdy te nurty zbyt wysoko wzbiegą,
Tedy przeciw nam samym gotowe uderzyć.
Toż je trzeba łagodnie kołysać i śmierzyć,
Jak oléj w wzdęte fale łaski lać w te warty,
I nieznacznie ku sobie giąć umysł uparty...

(Wchodzi Wydżga z Lubomirskim. Wydżga zostaje w głębi.)

LUBOMIRSKI *(idzie przed królowę)*

Z wstydem i żałobą
Sam na siebie, królowo, staję tu przed tobą,
Mając prawie nad wszelki spodziw i zasługę
Korne ci składać dzięki za łaskę, już drugę,
Jakoż za to z twéj woli starostwo krakowskie,
A i to, że mi teraz, mimo żywą troskę,
Jaką Cię te nieszczęsne z Szwecyi zdjęły wieści,
Dozwalasz tu wynurzyć słowa dzięk i cześci.

KRÓLOWA *(podając mu rękę do ucałowania)*

Owszem panie starosto; w téj nam właśnie chwili
Raz cię przecie u dworu oglądać najmiléj,
Boż nigdy nam goręcéj nie było potrzeba,
Twoich usług jak dzisiaj, kiedy gniewne nieba,

Tyle naraz powodów zsyłają obawy,
A ojczyzna gwałtownéj wymaga naprawy.
Jakoż się spodziewamy, że w tak groźnéj dobie,
Luboś dotąd o naszéj zabaczał osobie,
Dziś króla nie odstąpisz.

LUBOMIRSKI.

Któby go odstąpił,
Byłby zdrajcą — jam nigdy usług mu nie skąpił,
A jeźli rzeczywiście ta ostatnia pora
Mniéj mię często niż dawniéj widziała u dwora,
Toż śmierć ojca, rodzinne i sprawy i smutki,
I spoczynku ojczyzny przeciąg, acz zbyt krótki,
Tłumaczą tę niebytność; wszak teraz gdy świeżo
Nowe groty w ojczyznę i jéj króla mierzą,
Z rozkoszą do stóp twoich służby niosę radę,
Moją głowę i ramię i fortunę kładę
W obronie twéj korony — boć u nas korona
To jedna wspólna nazwa na oba imiona
Tak króla jak i kraju; więc również wspólnémi
Siły bronić nam króla, kiedy bronim ziemi.
Toż wszystko, co mam własne — to twoje i króla.

KRÓLOWA (*łaskawie*)

Usiądź panie starosto.

(*Lubomirski bierze krzesło — królowa na stronie*)

Coś mi się rozczula!
Trzebaż chwytać... (*głośno*)
Toć właśnie korzyść niepowszedna
Niedoli, że nam serca nieprzychylne jedna,
Że uśmierza niechęci, i wiąże umysły,
Któreby się inaczéj w wir niezgód rozprysły.
Owoż tuszym, że także i z téj groźnéj burzy
Nie jedna się nam w końcu pomyślność wywróży,
A gdyby śród téj trwogi, i zgody, co w trwodze,
Powiodło się nam silniéj ująć rządu wodze,

I spełnić co już dawno piastujemy w duchu,
Czemu i tyś sam dawniéj niewzbraniał posłuchu,
Tedy całe to brzemię plag i klęsk wojennych
Zanic obok tych skutków stałoby zbawiennych,
Jakie zgądby na Polskę spłynąć mogły w darze.

LUBOMIRSKI.

Mówisz tu miłościwa pani, o zamiarze
Wyboru księcia Condé — Ten wybór zaiste,
Lubo za życia króla, byle ręce czyste
Od intryg, a po dawnym spełnion obyczaju,
Byłby w rzeczy nie małą korzyścią dla kraju [1].
Lecz chcieć go kosztem wojny, to okup za drogi,
Wojna, to ciężkie słowo, to jak on złowrogi
Wyraz czarnoksiężnika, co wywoła lotem
Całe piekło zpod ziemi, jednakoż gdy potem
Rój czarnych duchów mistrza otoczy dokoła,
Nazad téj wrogiéj tłuszczy zakląć już nie zdoła.
Bo kto iskrę opuszcza, tego pożar schłonie.
I biadaż, jeźli w wojnie, która twéj koronie
Zagraża dziś, królowo, jedno bije serce,
Co niecnych pragnie zysków łowić w téj rozterce,
Lub — jak to już szeroko wieść po kraju znawia —
Samo z własnych widoków ojczyznę zakrwawia.

KRÓLOWA.

Ha — chybaż w Radziejowskim szukajcie podniety
Téj wojny; lecz jakkolwiek — stało się niestety,
I niechybna już wojna. Nam zaś głównie w to bić,
Aby się na złe czasy hojnie uzasobić
W przyjaźń zacnych — a czyjaż téj przyjaźni sprosta,
Jaką nas wesprzeć może krakowski starosta?

1. Pierwotnie był Jerzy Lubomirski przychylnym projektowi wyboru elekta za życia króla Jana Kazimierza. Ob. Historyę tegoż króla. T. II. str. 117 i 414.

Toż i wdzięczności dworu dozna w podostatku,
Kto nam wiary dochowa; jakoż więc w zadatku
Téj wdzięczności, choć jeszcze bynajmniéj nie wszelkiéj,
Przyjmie starosta w darze godność laski wielkiéj
Marszałkowskiéj —

(Wstaje i podaje Lubomirskiemu rękę do ucałowania.)

LUBOMIRSKI *(odstępuje z zadziwieniem)*

Królowo pani! Wszak Marszałek
Opaliński żyw jeszcze —

KRÓLOWA *(wzgardliwie)*

Ah, to właśnie śmiałek
Jakich nam dziś potrzeba — jużem ja staruszka
Namówiła pilnować różańca i łóżka.
Sam ci laskę oddaję. Nie więc na zawadzie —
A resztę sobie z królem ułóżcie na radzie.

(Odchodzi w lewo. Za nią Wydżga.)

LUBOMIRSKI *(sam, zadumany)*

Tak rychłoż przepowiednia sprawdza się ojcowska! [1]
Jest starostwo krakowskie — laska marszałkowska —
Tylko jeszcze hetmana i namiotu niema —
Wszak wojna, toć go łatwo marszałek otrzyma,

1. Ojciec Jerzego Lubomirskiego, Stanisław, wojewoda krakowski, rozdzieliwszy za życia cały majątek w równy podział pomiędzy synów, zostawił sobie trzy rzeczy: namiot pod Chocimem zdobyty, laskę marszałkowską, darowaną od Mikołaja Wolskiego marsz. w. kor., i kamienicę w rynku krakowskim; a gdy synowie pytali się, komu to po śmierci leguje, odpowiedział: temu z synów, który tego z urzędu potrzebować będzie; jakoż Jerzy Lubomirski, zostawszy starostą krakowskim, dla częstéj rezydencyi potrzebny był téj kamienicy, wkrótce potem został marszałkiem wielk. koron., to mu laska potrzebna była; naostatek hetmanem polnym koronnym zostawszy, to mu namiot sławny i bogaty przydał się, krom działu z bracią." — Historya panow. Jana Kazim. przez niez. aut. (Wesp. Kochowskiego) T. II. str. 415. — Toż samo Niesiecki t. II.

I wszystkie już ojcowskie odziedziczę dary,
I te wróżby i groźby, co jak wrogie mary
Ciężą na mojém życiu, blizkież już spełnieniu?
O czemże cię przebłagam święty ojca cieniu!
Przebłagam za tę winę młodzieńczéj niewiary
W przestrogi twe! — O jeszczeż dziś mi z twojéj trumny
Zabrzmiewa ten głos wieszczy, nawet w śmierci dumny...
Tak niestety, sam dwórło, królowa, swym włoskim
Rozumem i z tym niecnym kanclerzem Prażmowskim
Podniecila tę wojnę, i widząc mię znowu
U dworu, myśli Włoszka, żemto dla obłowu
Jéj faworów dworaczyć przyszedł — i nie zdolna
Pojąć myślą przewrotną, że mię tylko wolna
Miłość korony wiedzie, sama mi się zwierza
Z piekielnych tajni swego dworskiego pacierza. *(Po chwili)*
Ha zapewne — już padło! Dla ojczyzny zbawy
Trza dziś mieczem od wroga bronić waszéj sprawy!
Lecz gdy wroga uprzątniem — nie dla was ztąd radość!
A jeźli na tych strachach jeszcze wam nie zadość —
Spij pokojnie mój ojcze; strachy nie na Lachy!
Stać nas jeszcze żelaza i na te zamachy!

(Odchodzi za królem.)

SEJMIK ZERWANY.

(Równina pod miasteczkiem, które widać z daleka. W głębi porozbijane namioty. Bliżéj ku przodowi stoły ponakrywane, jadłem i napojami zastawione. — Tłum szlachty w różnych grupach. Stronnicy dworu odznaczają się strojem z zielonych żupanów i czarnych kontuszów [1]. Jedni przy stołach jedzą i piją — drudzy nieco ku głębi obstąpili stół pisarski, gdzie notują kandydatów na marszałka sejmikowego.)

1. Ob. Rozmowy zmarłych Polaków w Wł. Wojcickiego bibliotece starożytnéj Pisarz. Polsk. T. 5.

(Na uboczy Wydżga rozmawia poufnie z kilką szlachty. Pomiędzy wszystkich, przeciska się małe grono, postępujące ku przodowi i otaczające jakiegoś szlachcica w dworskim stroju, który czyta na głos gazetę czyli Relacyę.)

ZIELONY *(czytając)*

»Relacyja prawdziwa..,.«

INNY *(przeciwnik dworu, przerywa)*

O, bodajby kłamliwa,
Kiedy każda nam tylko nowe klęski śpiewa.

ZIELONY *(chce czytać daléj)*

»Relacyja« —

DRUGI *(przerywając)*

Słuchajcie, może jaka nowa
Wiktoryja, jak owa zpod Żwańca, Batowa!

TRZECI.

Bo też dwór nas, jak przyrzekł, postawił na nogi,
Więc teraz co gdzie bitwa, to my w nogi z drogi.

CZWARTY *(starzec surowo)*

Srom mówić!

ZIELONY *(czyta daléj)*

».... o powrocie naszych posłów z Szwecii«—

DRUGI.

Oho, już tam dwór znowu jakieś duby kleci!

ZIELONY *(czyta)*

».... z Szwecyi«

TRZECI *(z gniewem)*

Cicho! W tém wszystkiém prawdy ani śladu.

CZWARTY (*do kobziarza, który tymczasem pomiędzy szlachtę wszedł*)

Ot, co lepsza! Nać tynfa, a zagędź-no dziadu,
Wiesz co, o »ślepém oczku« [1] — a tylko do składu!

KOBZIARZ (*przygrywa na kobzie i spiewa*)

»Cnota nogę złomała, prawdzie dno wypadło,
A szczerości u dwora coś bardzo nabladło [2].
Królowa Ludwika....«

ZIELONY (*przerywając*)

Niech jéj nikt nie tyka!

KILKU.

Patrzcie, dworak! moderant!

INNI.

Pachnie mu podwika!

PIERWSZY.

Daléj dziadu! kończ spiewkę!

ZIELONY (*groźno*)

Mówię nie kończ spiewki!

NIEKTÓRZY (*do dziada*)

Żywo!

ZIELONY.

Ej, utnę kordem!

TAMCI.

I nasz nie przelewki!

WYDŻGA (*postrzegłszy swar, przystępuje do zwaśnionych*)

Panowie! Otož mamy! Któž w takim hałasie
Obraduje, dla Boga!

JEDEN *z przeciwników Zielonego*

Ej dworakom zasię!

1. Tak nazywano kanclerza Prażmowskiego. Ob. pamięt. Paska. Wyd. poznańskie str. 217.

2. Przypowieść ze zbioru Rysińskiego.

JEDEN *z Zielonych*

Wszak to sejmik!

INNY, *z przeciwnéj strony*

Zapewne! I będzie w swym czasie

Sejm z niego!

DRUGI *(do Wydżgi)*

A dopieroż stanie z nami biéda,

Gdy ta dworska ohyda przed światem się wyda!

TRZECI.

A wiesz waszę, co będzie?

KILKU *(do kobziarza)*

Niech gędzie, niech gędzie!

KOBZIARZ *(gra i spiewa)*

»Póty w ciężkim rosole szlachta jęczéć będzie,

Póki z Polski Ludwiki z Prażmowskim nie zbędzie«.. [1]

(Zamieszanie.)

GŁOS *od stołu pisarskiego,*

Uciszcie się panowie! Jeszcze raz do gałek!

Gdyż dwojaki z wazonu wypadł nam marszałek.

Panowie cześnik Drzyma i podstoli Śmiałek

Otrzymali przypadkiem równą liczbę losów.

KILKU *od stołu,*

A zatem po raz wtóry! Do głosów, do głosów!

JEDEN *z zielonych z przodu*

Naco drugi raz głosów — Zgoda! Wiwat Cześnik

INNI *z przodu*

Nie ma zgody! Precz cześnik!

DRUDZY.

To dworak! podleśnik!

Górą Podstoli! Wiwat!

1. Wiersz spółczesny. Ob. hist. panow. Jana Kazim. T. II. str. 323.

KILKU ZIELONYCH.

Ejże, wara nosów!

OD STOŁU.

Panowie zapraszamy! Do głosów! Do głosów!

(Wszyscy ustępują wrzawnie w głąb ku stołowi i tam głosują. Na przedzie zostaje tylko)

WYDŻGA *(z dwoma ze szlachty, nieco podpiłémi, których przekupuje)*

No panowie co wolim,
Konia z rzędem czy szubę z wylogiem sobolim —?
Byle tylko nie dawać kréski za podstolim —

JEDEN *(ociągając się)*

Toćbo sąsiad —

DRUGI.

A jaki zacny, towarzyski!
Dla gościa jak dla Boga!

TAMTEN.

Wart kréski, wart kréski!

WYDŻGA.

Zapewne wart, panowie; alež nie nowiny
Że się kanclerz z affektem miał do Podstoliny [1],
I jeszcze ponoś do niéj cholewki wciąż smoli —
Co nam w to bližéj wchodzić?! — Alež pan Podstoli
Jak mu za to ze złości raz już oko wybił,
To, coto nosi w bindzie —

JEDEN *(przerywając)*

O chybił ten, chybił
Kto tak mówi — To dawno, jeszcze u matuli,
Gdy kanclerz po Prażmowie w konopnéj koszuli

1. O podobnym romansie kanclerza Prażmowskiego czyt. w pamiętnikach Paska.

Na pasternisku ojca zwykł pasać cielęta —
Wtedy rodny braciszek w wielkonocne święta
O jajco się z nim zwadził — taj oko wysadził [1].

WYDŻGA.

No, ktokolwiek je zgładził, dość że pan Podstoli
Za ten figiel u żony zawzięcie nań boli,
I będzie nań buntować, instygować, psować —
Przeco, kochani bracia, dla miłości rządu
Nie należy do ula wpuszczać tego trądu,
Nie prawdaż — ?

OBAJ (*wątpliwie*)

Toć — zapewne —

WYDŻGA (*ciągnąc ich*)

Nuż kontrawotować!

(*Odchodzą w głąb ku stołowi, gdzie żywy ruch wyboru i głosowania. Tymczasem przodem, z boku, wychodzi stary dworzanin Radziejowskiego, Jasiński* [2], *z bródką i podwiązaném jak u kanclerza Prażmowskiego okiem; podsłuchawszy ostatnią część rozmowy Wydżgi ze szlachtą, występuje teraz ukradkiem naprzód i mówi z odgróżką za Wydżgą.*)

JASIŃSKI.

Czekaj łotrze! psuć szlachtę dla owéj fałszywéj
Bestyi jednookiéj, gdy kanclerz prawdziwy
Mój pan, cny Radziejowski, niedoli igrzysko!
Ale jeszcze Bóg w niebie, a Szwed tu już blisko!
Nadciąga z moim panem na odsiecz swobodzie,
I ogłasza manifest: Héj, broń się narodzie!

(*Tu rozrzuca plik manifestów w około. W tém nadchodzi kilku szlachty z głębi od stołu pisarskiego. Widząc to Jasiński, umyka coprędzéj w lewo.*)

1. Z pamiętników Paska.

2. Emisaryusz H. Radziejowskiego, wysłany przez niego z Szwecyi do Polski, w celu praktykowania szlachty, poźniéj osadzony w więzieniu Malborskiém.

JEDEN *z nadchodzących*

Źle! podstoli upada! Wszyscy przekupieni!

INNY *(postrzegając przypadkiem Jasińskiego, stroną umykającego)*

Ejże, jako Bóg żywy! Czy się w oczach mieni!
Wszakto »Ślepe oczko« czmycha tam, widzicie!

KILKU.

Kanclerz! Bródka i binda! On! klnę się na życie!

DRUDZY.

Lecz pocoż?

INNI.

Juści pocoś — W gości do jéjmości!

TAMCI.

Podstoliny?! Do licha! Haj, za nim waszmości!

WSZYSCY.

Do cudzéj żony! Hajże! A natłuc mu kości!

(Wszyscy, co są na przedzie, rzucają się za Jasińskim. Na ten hałas nadchodzą inni z głębi.)

KILKU.

Coż tam! czy się gdzie pali!

INNI.

Czy sejmik zerwali?

DRUDZY *(patrząc w stronę)*

Gdzie tam! To kogoś gonią!

INNI.

Ot już go schwytali.

NIEKTÓRZY *świeżo nadchodzący*

Kogo? co?

TAMCI.

Wiodą! Wiodą!

KILKU.

Daliż mu nie lada!

GŁOSY *z za sceny*

To nie kanclerz! Hej zdrada!
(Wprowadzają Jasińskiego bez czapki i bez bindy na oku)

NOWOPRZYBYLI.

Zdrada!

INNI.

Jaka zdrada?

TAMCI.

Ten urwisz pod kanclerza bindę się podkrada,
A ma łotr zdrowe ślepia!

KILKU *(przypatrując się Jasińskiemu)*

Dalbóg! Ejże biada!
Bierzcie! trzymajcie zdrajcę!

INNI.

Wybadać Judasza!
(Nadchodzi nowe grono z głębi)

NOWOPRZYBYLI.

Górą Podstoli! Wiwat!

DAWNIEJSI.

Cóż to?

TAMCI.

Górą nasza!

Okrzyki z głębi.

Wiwat pan Lubomirski! Podstoli Marszałkiem!

KILKU *z przodu.*

Cożto znaczy! Podobnoś głos za panem Śmiałkiem?

JEDEN *z nadchodzących z głębi*
(odpowiada tym co na przedzie)

Oto los na cześnika już się kłonił całkiem,
Aż tu pan Lubomirski nadjeżdża tamtędy;
A ponieważ podstoli ma u niego względy,

Przeto o polecenie u braci go prosi,
Toż marszałek koronny głos tam za nim wnosi,
I pono go niebawem marszałkiem ogłosi.

WSZYSCY.

Górą nasza! Wygrana! Cześnikowi fryka!
Bo kto w marszałku wielkim ma już poplecznika,
Tenby i króla przeparł, nie tylko cześnika! [1]

Okrzyk z głębi

Podstoli Śmiałek padł nam marszałkiem! Niech żyje!

Z przodu.

Ot, już mamy! Niech żyje!

Z głębi

I ten, względy czyje
Wyniosły go, marszałek koronny niech żyje!

Ci z przodu

(patrząc w głąb, skąd uradowana szlachta Lubomirskiego i Podstolego górą na rękach naprzód niesie)

Ot poszalała szlachta! Patrzcie! Niosą obu!

INNI.

Gdyby kanclerz to widział, wlazłby żyw do grobu!

(Szlachta przyniósłszy Lubomirskiego i podstolego naprzód, zsadza ich naprzeciw sobie.)

LUBOMIRSKI *(podaje naokoło ręce do uściśnienia. — Wszyscy witają go z radością — on wesoło)*

Panowie, mili bracia, drodzy przyjaciele!
Jakże wam się wywdzięczyć, za łaski tak wiele!
Toć łaska wasza droga, ale rąk tych szkoda,
Bo wnet ponoś nie jedna zdarzy się przygoda,

1. Wszystkie współczesne pisma, jak historya Kochowskiego, pamiętniki Paska, pamiętniki Albrychta ks. Radziwiłła pod koniec, mówią o nadzwyczajném znaczeniu Jerzego Lubomirskiego u szlachty.

Gdzie ich będzie wrogowi nadstawić potrzeba,
Aby darmo ojczyzny nie pożywać chleba!
Więc na wrogi rąk szczędzić — chociaż niczém wrogi,
Jeźli wszędzie śród braci taki sojusz błogi,
I tak zacny urzędnik na rycérstwa czele
Powiedzie was do boju, bracia, przyjaciele!

PODSTOLI *(odpowiadając, staje w oratorskiéj postawie i peroruje)*

Ty zaś Wielki Marszałku, nowy gospodarzu
Ojczyzny, a jéj wrogów dzielny adwersarzu,
Przyjm dzięki, że zaledwie doniósł chyżopióry
O twojém wyniesieniu wieści nam Merkury,
Nas swojąś obecnością zaszczycił najpierwéj!
O iście synu Marsa, piastunku Minerwy,
Odkąd miła ojczyzna pod twoją egidą,
Na próżno jéj Bellona ostrą grozi dzidą,
Napróżno Feb chmurami niebo w koło słoni,
Ona wszystko pokona, i z ostatniéj toni
Bezpiecznie nakształt onéj potopowéj nawy
Po falach twéj herbowéj wypłynie Szreniawy [1].

LUBOMIRSKI.

I miłe też wyrazy z ust waszmości płyną!
O czemuż mi tu dłużéj nie bawić gościną
Dłużéj z kochaną bracią przy sutym bankiecie,
Zapomnieć ową troskę, co tam serce gniecie!
Wszakto ja z wami wyrósł, i na waszych ręku
Wychowany, i nie znam radości ni wdzięku
Prócz w téj bratniéj drużyny przyjacielskiém kole....
Wszak ważne sprawy kraju wiążą sercu wolę,
I daléj spieszyć każą; więc już mi żegnajcie!
Żegnajcie mili bracia, a wiernie chowajcie
Ten sam afekt i serce dla mnie najłaskawsze!

1. Herb Lubomirskich: rzéka biała w polu czerwoném.

WSZYSCY *(rozczuleni)*

Twoi, twoi na wieki!

INNI *(ściskając mu ręce — kolana)*

Twoi już na zawsze!

(Odprowadzają go tłumnie w głąb sceny. Tymczasem Jasiński, pozostawszy sam jeden, skrada się do ucieczki)

JASIŃSKI *(do siebie)*

No, w nogi! — Tylko jeszcze odezwę rozłożę —
Niechaj zdrajcy czytają blizkie sądy Boże!

(Rozrzuca resztę manifestów, jakie ma przy sobie)

A teraz zmykaj, bratku; wszakże już nie bokiem,
Ale czapkę na ucho, a samym natłokiem!

(Wsadza czyjąś opuszczoną czapkę na głowę i sunie śmiało w głąb pomiędzy tłumy.)

(W téj chwili nadchodzą z głębi grona szlachty i rozprawiają)

JEDEN.

Otożto podstolemu szczęsna padła galka!

DRUGI.

Wyforytował w górę marszałek marszałka!

TRZECI.

Równe téż obaj Śmiałki

INNY.

Ten z rodu, ten z głowy.

TAMTEN.

Bo téż to kadź nie głowa! [1]

PIERWSZY.

A jaki gotowy
Na każdy azard!

1. Dosłowne wyrażenie o Jerzym Lubomirskim w rozmowach zmarłych Polaków. Wojcickiego bibliot. staroż. pisarzy Polskich. Tom V.

TRZECI *(wskazując na rozłożony manifest)*

Patrzcież! Cożto jest u licha!

INNY.

A gdzieżto ów nasz braniec?

TAMTEN.

Oho! Już gdzieś czmycha!

PIERWSZY *(przejrzawszy manifest)*

Słuchajcie! Radziejowski —

INNI *(kupiąc się w koło niego)*

Manifest ogłasza.

KILKU.

I z Szwedem już nadciąga!

DRUDZY.

I nas też zaprasza

Przeciw zdrajczemu dworu chwycić się pałasza!

INNI.

A ten zbiegły nasz braniec —

KILKU.

To jego wysłaniec!

I pod bindę kanclerza podszył się poganiec

Aby go nie poznano!

NIEKTÓRZY.

Słuchać jeźli wola!

PIERWSZY *(czyta manifest)*

»Hieronim Radziejowski, w imieniu Karola

Gustawa, króla Szwecyi, całéj Polszcze zdrowie!

Niewinny .... «

(Tu wpadają kobiety z krzykiem na scenę i wołają)

JEDNA.

Ach panowie, do broni panowie!

Szwedzi idą!

MĘŻCZYŹNI *(zdziwieni)*

Cóż znowu!

KOBIETY.

A już tam u mostu!

INNE.

Całym ciągną taborem!

DRUGIE.

A srogo! A w prost tu!

KILKA *(niecierpliwie do mężów)*

A waszmości tu stoją.

INNA.

Jakby malowani!

WSZYSTKIE.

No dalejże do broni!

JEDEN ZE SZLACHTY *(do żony)*

Lecz moja asani!

Trzeba wprzód języka —

KOBIETY *(z gniewem)*

Języka mitręgi!

JEDNA Z KOBIET *(wystawiając ze złości)*

Języka! Na waszeci języka!

SZLACHCIC *(spokojnie)*

Oj, tęgi!

(W tém nadchodzą z głębi)

INNE KOBIETY.

To nie Szwedzi!

DRUGA Z NOWOPRZYBYŁYCH.

To nasi!

TRZECIA.

Lecz coś patrzą kuso!

TAMTA.

Uciekają przed Szwedem —

DRUGA *(oglądając się)*

Ot macie, już tu są!

(Tłum nowych kobiet wprowadza szlachcica podróżnego, w zakurzoném odzieniu, z węzełkami na plecach, z dwojgiem dzieci u ręku.)

WSZYSCY *(rzucając się do podróżnego)*

Cóż tam, co słychać bracie?

PODRÓŻNY *(znużony — niechętnie)*

Co! Szwed już na karku!
Już cała Wielkopolska w ręku niedowiarków,
Witembarków, Kenismarków,
I tego Radziejowskiego hultaja,
Coto im już bez sztychu przemówił pół kraja,
I wmawia w lud, że Szwedzi przyszli tylko poto,
Aby jak sprzymierzeńcy naszą wolność złotą
Przed dworską i kozacką ocalić sromotą! [1]

(siada i wypoczywa)

Więc wszystkie województwa, kaliskie, kujawskie,
Poznańskie, same w szwedzką poddały się łaskę,
A Szwed z niémi brat za brat, nie patrzy już zbroi
A tylko bankietuje i szlachtę wciąż poi,
I tak sobie podufał, że sam król na śmiało
Bez żołnierza w Złotowie hulał przez noc całą
U pana Grudzińskiego [2], i aż mu żal prawie
Wyruszać ztamtąd daléj w Polskę ku Warszawie.
Wszak już ruszył i ciągnie, i wnet tu zawita,
A my téj szweckiéj łaski mając już do syta,
Powiedzieliśmy sobie: Wszak rzeczpospolita
Duża — i tuśmy do was w gościnę zjechali

1. Takiém istotnie twierdzeniem przywiedli nieprzyjaciele Jana Kazimierza większą część szlachty na stronę szwedzkiego króla Karola Gustawa.

2. Ob. hist. panow. Jana Kazimierza. Tom I. 223.

JEDEN ZE SZLACHTY.

A gdy Szwed i tu przyjdzie?

PODRÓŻNY.

To wzdy pójdziem daléj

Jakoż i wam tożsamo uczynić téż radzim

DRUGI.

Toć się w końcu już wszyscy z Polski wyprowadzim!

KILKU.

A to myśl niepoczesna!

INNI *(do podróżnego)*

Czyś waszę oszalał!

PODRÓŻNY.

Bylem się tylko zgodą ze Szwedem nieskalał!

TAMTEN.

Nie takto zła ta zgoda musi być do kata,

Gdy cała Wielkopolska ze Szwedem się brata!

JEDEN Z ZIELONYCH.

Wielkopolska to zdawna kraj buntu!

DRUGI ZIELONY.

My z dworem!

(Powstaje wielka wrzawa, w któréj słyszéć się dają)

RÓŻNE GŁOSY.

Kto z dworem? — Nikt tu z dworem! — Ej, bierz go czaszorem!

Patrz, dworak! — Lepiéj z Szwedem! — Szwed nas zbłaźnić nie da!

WSZYSCY.

Tak, precz z dworem! Do Szweda! Z Wielkiémi! Do Szweda!

JEDEN *(z całego gardła)*

Panie Marszałku! Koło! Hej, konfederacyą

Spisać i z Wielkopolską połączyć się bracią!

Zgodaż!

(Znowu wrzawa, w któréj)

GŁOSY RÓŻNE.

Tak! — Niemasz zgody! — Tak! — Zgoda na Szweda!
Wszyscy! wszyscy do zgody!

WYDŻGA *(wysuwa się naprzód z jednym z Zielonych)*

Otóż nowa bieda!
Co prędzéj sejmik zerwać! bracie! bo nas zgnietą!
Masz jurgielt, a krzycz Veto!

ZIELONY *(wrzeszczy)*

Niepozwalam! Veto!

WYDŻGA *(wypychając go)*

Nuż zmykaj! *(głośno)* Sejmik zerwan!

WSZYSCY *(oglądając się za Zielonym, który tymczasem już uciekł)*

Kto! co! Hej do szabli!
A gonić, gonić łotra! Daléj!

(Wszyscy mężczyźni wybiegają za partyzantem Wydżgi. Zostaje tylko kilka kobiet w głębi i podróżny z dziećmi)

PODRÓŻNY *(ogląda się gniewnie za goniącymi, potém wstaje, zarzuca węzełki na plecy, bierze dzieci za ręce i mówi oziębłe)*

Bierz was diabli!
Ha, pójdźmyż daléj dziatki. Wszak rzeczpospolita
Duża — toć się człek jeszcze kąta gdzieś przypyta!

(Odchodzi w przeciwną od pogoni stronę.)

ZASŁONA SPADA.

ROZMAITOŚCI.

NOWO WYJŚĆ MAJĄCE GEOLOGICZNE DZIEŁO LUDWIKA ZEJSZNERA.

Ważne dzieło — którém jeden z pierwszych naszych naturalistów wzbogacić zamierza naszą literaturę nauk przyrodzonych, pocznie wychodzić r. 1847, zeszytami w Warszawie. Pospieszamy tu z ogłoszeniem jego, tém bardziéj, iż od udziału publiczności czytającéj zawisło właściwie wyjście tego dzieła w języku naszym. Wszakże jeżeli mamy środki na drukowanie i wydawanie lada jakich ramot belletrystycznych, któremi publiczność jest zarzucona; dla czegoż nie miałyby się znaleść potrzebne fundusze na wydanie dzieła, z którego możemy poznać jedną część kraju naszego, pod względem jego przyrodzonych własności? Opis fizyczny i geologiczny Tatrów, przez p. Ludwika Zeisznera jest tém ważném dziełem, o którém mówiemy. Jeżeli nie chcemy, żeby dzieła téj wartości wychodziły w językach obcych — jak to się dotąd działo — lubo dla nas wła-

ściwie największy interes miećby powinny; wypadałoby się czynniéj zająć przysporzeniem środków do wydania tego dzieła, żeby się przynajmniéj opłacić mogły koszta nakładu, gdy jeszcze naukowa praca zostaje u nas bez nagrody.

Silne rozwijanie się w wieku naszym przemysłu, stającego się potęgą żywotną narodów, nadaje badaniom w zakresie nauk przyrodzonych czynionym, podwójną ważność; gdyż oprócz pomnażania bogactw w dziedzinie umiejętności, przedstawiają one coraz nowe, korzystne dla ogółu zastosowania. Jeżeli zaś badania te odnoszą się do szczególnych okolic, lub miejscowości, stają się rzeczywiście dla krajowców szacownémi, pokazując im jakoby w zwierciedle zapas bogactw, których umijętne użycie od nich samych zależy. Poszukiwania dotyczące natury i układu warstw ziemi, należą bez wątpienia do liczby tych, które wydają wypadki najogólniejsze pod względem kierunku, jaki nadać należy wielkim przedsięwzięciom rolniczym, fabrycznym, handlowym, lub pod względem środków jakie użyte być winny przy zakładaniu dróg komunikacyjnych i t. p. Dlatego dzieła geologiczne, w ostatnich czasach szczególną uwagę uczonych i całych ludności na siebie zwróciły, a sztuka drukarska użyła wszelkich bogactw swoich na wydanie okazałych pomników, przedstawiających ogromne zasoby spostrzeżeń zebranych w téj gałęzi nauk przyrodzonych. Kraje Galicyjskie ograniczone od strony południowéj łańcuchem Karpat, opisującym wielkie półkole między Preżburgiem węgierskim a Bukowiną, dotąd mało pod względem geologicznym badane były. W tém pasmie gór, najważniejszą część stanowią Tatry na pograniczu Węgier leżące, gdyż są wzniosłościami w północno-wschodniéj Europie najwyższémi; zbadaniem tych gór zajmował się od lat kilkunastu p. Ludwik Zejszner, znany już zaszczytnie z prac swoich geologicznych. Wieloliczne podróże

we wszelkich kierunkach pasma tego przedsiębrane, obznajomiły go z wysokiémi grzbietami Tatrów i z przyległémi im południowémi łańcuchami, ku wielkiéj równinie węgierskiéj zniżającémi się; z podłużnémi ku północnéj stronie ciągnącémi się pasmami, i z wielką masą skalną zwaną Babią Górą, w któréj bliskości Wisła początek bierze. Przedstawienie naukowego obrazu téj części Karpat tém może być ciekawszém, że w niéj napotykamy na mnóstwo najwspanialszych widoków, na wiele miejsc wypadkami historycznémi wsławionych, na owe wysoko położone jeziora, będące siedliskiem dziwnych powieści i opowiadań, wreszcie na ludność prostotą i oryginalnością odznaczającą się. W szczególności pod względem naukowym, dzieło p. Zejsznera będzie miało znakomitą wartość z powodu, że przeświadczy o podobieństwie skał warstwowych Tatrów, z takiemiż skałami Alp, Apeninów, gór sycylijskich, Turcyi europejskiéj, Krymu i Kaukazu, a o różnicy z górami północnéj Europy; poda oraz to dzieło wiadomości o bogatych kopalniach rud żelaznych i miedzianych, a mianowicie o owych niezmiernych pokładach soli kamiennéj w Wieliczce i Bochni, które ze szczególném staraniem zbadane i opisane zostały.

Aby dzieło p. Zejsznera stanęło, co do wydania, na równi z odpowiadającémi mu podobnież pismami zagranicznémi, i aby naukowéj potrzebie zadosyć uczyniło, zbogacone zostanie wielu rycinami najstaranniéj wykonanémi, po większéj części kolorowanémi, przedstawiającémi: mapy geologiczne Tatrów, przecięcia Wieliczki i Bochni, tudzież innych miejsc pod względem geologicznym ważnych; widoki z różnych miejsc w tych górach brane, tablice nowych gatunków skamieniałości w Tatrach odkrytych, nadto inne pomniejsze drzeworytowe ryciny.

Opis fizyczny i geologiczny Tatrów wydany zostanie w 4ech poszytach, każdy z 15tu arkuszy druku in 4to majori. Cena dzieła tego, któremu pod względem kosztowności

wydania, nie wiele dzieł w polskim języku ogłoszonych wyrówna, ustanawia się sposobem przedpłaty na złotych polsk. 100, wypłacone w ten sposób, iż złotych 50 uiszczone zostaną z góry, a następnie po zł. 25, przy odbieraniu poszytów 1go, 2go płacić się będzie, 3ci i 4ty poszyt prenumeratorowie otrzymają bezpłatnie.

Jeżeli dostateczna liczba prenumeratorów zbierze się, pierwszy poszyt wyjdzie 1go Lipca 1847 roku, a następne wychodzić będą co trzy miesiące.

Przedpłata przyjmuje się w Warszawie w księgarni J. Klukowskiego, przy rogu ulicy Miodowéj i Senatorskiéj, w domu Bujno Nr. 497 lit. C, tudzież u osób na ten cel uproszonych.

KORESPONDENCYJA.

Z Krakowa. — . . . . . . Tym wszystkim, co się zmartwili przerwaniem dzieła tak ważnego dla nas, jak jest Historyja literatury Michała Wiszniewskiego, możecie donieść, że tego roku jeszcze wyjdzie tu u nas 8my tom Historyi literatury z druku, za staraniem pana Macewicza, któremu autor wydanie dalszych tomów tego dzieła odstąpił.

Śmierć Edmunda Wasilewskiego pozbawiła Kraków jedynego rodzimego poety, zostawiając smutne wspomnienie po człowieku, w którego kilku pieśniach zabłysła iskra talentu, rokująca i jemu i nam piękną przyszłość. Przeciwności na jakie natrafił w życiu, i wczesna śmierć, nie dozwoliły się rozwinąć jego zdolnościom, i mimowolnie nachodzi nas tu-

taj myśl »o porannym płaczu i wiosennym grobie«, którą tak pięknie orzekł jeden z poetów skandynawskich, i którą zawsze powtórzyć można przy grobie młodego poety.

Pan Lebkowski począł tu u nas wydawać pomniki miasta Krakowa, zajmując się témi szczególniéj, które się znajdują w niknących kościołach. Widzimy w Iszym zeszycie pomnik grobowy Wawrzyńca Spytka Jordana, kasztelana krakowskiego, z drugiéj połowy XVIgo stólecia. Znajduje ón się w kościele św. Katarzyny na Stradomiu, tym pysznym gmachu średniowiecznéj budowy, który niestety coraz to więcéj chyli się ku upadkowi, bo wiek dzisiejszy nie ma sposobu do zachowania go od ruiny.

Malarz Głowacki, spędził część lata zeszłego w Ojcowskiéj dolinie, w tym kraju nieprzebranych skarbów malowniczéj natury nad Prądnikiem, z którego wiele ślicznych wyniósł widoków na płótnie. Zwiedzałem przed kilku dniami jego pracownię; znakomity to prawdziwie artysta. Pyszna Leda w naturalnéj wielkości zajęła mię bardzo, podobnie jak i Herkules siedzący, z modelu robiony; jest to bowiem portret przejeżdżającego przed kilku laty przez Kraków atlety, a obadwa te obrazy świadczą o głębokich studyjach klasycznych i wielkiéj znajomości budowy ciała ludzkiego w pojęciu kształtów starożytnych. Oświecenie Ledy jest przepyszne i po grecku rozkoszne. Pomiędzy obrazami, które Głowacki widać z zamiłowania przedmiotu wykonał, znalazłem kilka głów starców bardzo charakterystycznych, widocznie z modelów wprawdzie robionych, lecz dziwnie mistrzowsko pojętych; najwięcéj jednak zajęła mię głowa mężczyzny w pełnéj sile życia, portret jak się zdaje Tyrolczyka w narodowym stroju. Zarysy są tu tak pełne prawdy, nałożenie farb tak śmiałe, pendzel tak nagły, a jednak dowodzący tak pewnéj ręki, że uważam tę szkicę w duchu Rubensowskiéj szkoły zakréśloną, za utwor gienijalnéj chwili. Do obrazów bardzo wykończonych policzyć tu należy portret księżnéj

Izy Sanguszkowéj (en petit) w całéj osobie z krajobrazem Ojcowa, świetnie bardzo oddany, tak, że jedno płótno mieści dwa rodzaje malowidła, równie doskonale wykonane. Można powiedzieć, iż w naszych czasach zaginął prawie zupełnie ten miniaturowy rodzaj olejnych portretów, w którym tak celowali artyści drugiéj połowy zeszłego wieku, i portret ten zajmuje pod tym względem bardzo oryginalne stanowisko w galeryi obrazów Głowackiego, i może być ozdobą każdego zbioru; równie jak portret panny Pik w naturalnéj wielkości, artystki dramatycznéj zawcześnie zgasłéj dla sceny polskiéj. Jakkolwiek umiem ocenić całą wartość tych obrazów Głowackiego, mam pomimo to przekonanie, żeby powinien pozostać przy malowidle widoków kraju, w których jest nieporównanym: nikt bowiem nie pojął dotąd tak prawdziwie naturę naszéj ziemi, jéj wody, jéj skały, jéj niebo, jak Głowacki· Jego widoki Tatrów dają obrazy chłodnéj alpejskiéj natury na olbrzymie wymiary, a słoneczne jego widoki ziemi krakowskiéj, sławią przed oczyma piękności naszéj ziemi w rozmiarach, do których więcéj nawykło serce nasze. Zajmującą byłoby bardzo rzeczą, gdyby się ktoś zajął dokładniejszym rozbiorem jego widoków kraju, i porównał je ze znajomością rzeczy z naturą ziemi ojczystéj i właściwą jéj fizyognomiją; sądzę bowiem, żeby na tém porównaniu zyskała bardzo i sztuka i zasługa artysty na tém polu sztuki.

Statler pracuje ciągle nad obrazem św. Jana Chrzciciela, o czém przyszłą razą doniosę obszerniéj.

Z ostatniego listu, który odebrałem od pana Ludwika Zejsznera z Warszawy, dowiaduję się, że ma nadzieję spędzić następne lato na geologicznych poszukiwaniach w krakowskiém. Jeżeli żyć będę, będę o tém wiedział dokładnie, a może i popatrzę z prawdziwą pociechą serca na te jego prace. Zacny ten człowiek idzie bez przerwy za swojém powołaniem. Myśli ón wydać geologię popularną, dla zajęcia większego koła czytelników, i wtajemniczenia go do tak

ważnych przedmiotów. Niech mu Bóg dodaje cierpliwości i siły.

Pan Józef (Kremer) już się przełamał z najtrudniejszą częścią swego filozoficznego dzieła, i w krótce je zakończy, po czém do dawnéj znowu powróci pracy; tym sposobem dostaniemy 2gi tom »Listów z Krakowa«, za którym wzdycham, by popaczone zdania o sztuce widzieć znowu sprowadzone na jeden prosty i dobrze ubity gościniec.

Donoszą nam także z Warszawy bardzo wiele o młodéj autorce, obiecującéj zostać polską George Sand. Jest to więcéj prawie, niż zaostrzyć ciekawość waszą; wszakże jak nam to dano, tak wam oddajemy.

SPROSTOWANIE WIADOMOŚCI O WAPOWSKIM.

Doniesienie Biblioteki warszawskiéj z Marca r. b. opiewa:

Teofil Glücksberg ogłosił obszerny prospekt na dzieło p. n. »Dzieje korony Polskiéj i w. ks. Litewsk. od r. 1380 do 1535 przez Bernarda z Rachtamowa Wapowskiego; ze świeżo odkrytego spółczesnego rękopismu z języka łacin. przetłumaczył, przypisami objaśnił, poczet rzeczy i osób dodał Mikołaj Malinowski.«

Mocno nas cieszy tak ważne w naszéj literaturze dziejowéj zjawisko, którego urzeczywistnienia z tém większą oczekujemy niecierpliwością, ile że nam imię wydawcy za wyborność tłumaczenia i zajmujące przypisy ręczy. Jedną mu tylko czynimy uwagę, a to, że ani Bernard ani żaden inny Wapowski nie pisał się z Rachtamowa. Wapowscy bowiem herbu Nieczuja, zdawna w ruskiém województwie osia-

dla szlachta, pisali się z Radochoniec, włości leżącéj w dawnéj ziemi przemyskiéj w pobliżu miasteczka Hussakowa; włość ta była od niepamiętnych czasów własnością téj rodziny, z któréj wynioślszy się, nabyli około r. 1520 dobra Dynów, Nozdrzec i inne w sanockiéj ziemi, a Radochońce przeszły w domy Korniaktów, Krasickich, Ossolińskich, a dziś są własnością spadkobierców po Stanis. hr. Mniszku.

Pochodzenie Wapowskich z Radochoniec gotów jestem dowieść zwiedzającemu moje rodzinne archiwum, mnóstwém aktów w ziemstwach przemyskiém lub sanockiém oblatowanych, gdzie zawsze tego przydomku używali.

Radzibyśmy tém przekonać szanownego wydawcę, i uprosić, aby w swéj ze wszech miar ważnéj publikacyi pozostawił naszego czcigodnego Bernarda przy jego rodzinném pochodzeniu z Radochoniec, którą to nazwę, uwiedziony zapewne podobieństwem niektórych zgłosek niewłaściwie, w Rachtamów przemienił.

A. z S. K.

Że Bernard Wapowski historyk pisał się z Radochoniec mamy na to niewątpliwe dowody w piśmiennictwie naszém; i tak ułamki dziejów przez Wapowskiego spisanych, wydane po raz pierwszy przy dziejach Kromera w Kolonii roku 1589 in folio noszą napis: Bernardi Wapowski de RADOCHONICE fragmentum res gestas Cromeri continuans nunc primum in lucem editum, a Thomasz Plaza kanonik wiślicki w przemowie do czytelnika przed temiż fragmentami umieszczonéj mówi wyraźnie: Fuit autem Vapovius hic Eques Roxolanus.

W księgozbiorze Zakładu nauk. im. Ossolińskich znajduje się broszurka w 4ce z cztérech kart złożona, drukowana u

Unglera r. 1523 z tytułem: Oratio coram Serenissimo Dno Sigismundo Polonie Rege in reditu sue Majestatis ex Lithuania per R. P. D. Bernardum Wapowski RADOCHONIEN. Prothonot. aplicum Cantorem et Can. Cracovien. Regiumque Secretarium in augustissimo Cracovien. templo habita.

Mylnie więc pisze Michał Wiszniewski w 7mym tomie Historyi literatury polskiéj, że Bernat Wapowski był rodem z Kujawskiego, bo Płaza świadczy że był z województwa ruskiego.

Rzecz ciekawa zkąd Ossoliński pisząc biografią Wapowskiego w tomie 1szym Wiadomości historyczno-krytycznych, położył napis Bernat z RACHTAMOWIC Wapowski, choć sam w przypisach i w tekscie o Piotrze z Radochoniec Wapowskim wspomina. Niemoże to być omyłka druku, bo w exemplarzu bibliotecznym Ossoliński własnoręcznie tyle błędów naznaczył i poprawił.

Przyp. Red.

SPROSTOWANIA.

W zeszycie IIgim i IIIcim:

Na str. 156 wiersz 6 zamiast *Dobrwoski* czytaj *Dobrowski.*
„ „ 220 „ 39 „ *dyplomatycznéj* czytaj *dramatycznéj.*
Na str. 268 wiersz 22 zamiast *Slurczy* czytaj *Słuczy.*
„ „ 268 „ 23 „ *nazew* „ *nazw.*
„ „ 269 „ 20 „ *dążności* „ *dążeniu.*
„ „ 271 „ 5 „ *świętym* „ *świętem.*
„ „ 272 „ 27 „ *pierwiastkowa* czytaj *pierwiastkowo.*
Na str. 273 wiersz 24 zamiast *sprzedającego* czytaj *sprzedajnego.*
Na str. 275 wiersz 6 zamiast *zewnętrzne* czytaj *wewnętrzne.*
„ „ 278 „ 9 „ *ustawimy* „ *zestawimy.*
„ „ 300 „ 30 „ *zamęeie* „ *zamęcie.*

SPIS RZECZY
w trzecim Zeszycie zawartych.

BIBLIOTEKA NAUKOWEGO ZAKŁADU IM: OSSOLIŃSKICH wychodzi rocznie w 12 zeszytach miesięcznych pod redakcyą dyrektora Zakładu nauk. im. Ossolińskich: *Adama Kłodzińskiego.*